



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 12 lipca 1958 r. NR. 28 (836)

### W NUMERZE:

Wielkie dni małej floty — Kmdr. por. W. A. Kosianowski-Lorenz  
 Czy to milczenie jest złotem? — Zdzisław Stahl  
 Dramat partyjnej polityki szkolnej — Stefan Mękarski

NADTO: Od uśmiechu do szczerzenia zębów — S. Klinga, Autor pierwszej opery dziecięcej — Stefania Niekraszowa, O drużynach i kibicach niemieckich — Paweł Heciak.

STAŁE DZIAŁY: Film (Maciej Cybulski), Notatki z Polski, Przegląd sportowy — Polskie życie kulturalne — Stały dodatek: Z życia kombatantów — Kronika wojskowa (Kage) — Zamiast plotki i anegdota (M. P. C.) — Krzyżówka.

R. P.

## NACZELNE ZADANIE EMIGRACJI

Ostatnie wydarzenia na terenie Polski i na gruncie międzynarodowym uwydatniły raz jeszcze rolę i zadania wychodźstwa wojennego w wolnym świecie. Raz jeszcze okazało się, że ta emigracja, przeważnie z pochodzenia żołnierska, musi pozostać, jak dotychczas, emigracją przede wszystkim polityczną. Cele, dla których Polacy pozostali po wojnie na obczyźnie były i są polityczne — odzyskanie niepodległości na całym terenie Polski. Zadania ich są również polityczne: pełnienie tych obowiązków narodowych, których społeczeństwo w Kraju sprawować nie może, a więc zadań właśnie politycznych.

Bez względu bowiem jak się zapatrujemy na sytuację w Kraju, bardziej pesymistycznie czy bardziej optymistycznie, jedno jest pewne: społeczeństwo w Kraju nie wolno prowadzić żadnej samodzielnej polityki, zwłaszcza polityki zagranicznej. Nie wolno mu w szczególności występować z najdrobniejszą nawet krytyką polityki sowieckiej, bez czego — rzecz prosta — nie ma mowy o zachowaniu jakiegokolwiek samodzielnej linii politycznej. Nie wolno mu na najłżejsze przeciwstawienie się Moskwie, choćby w takiej sprawie jak zamordowanie Nagy'ego. Tzw. polityka zagraniczna reżymu jest tylko niewolniczym echem Kremļa. Reżym komunistyczny nie ustępuje nawet tego faktu ukrywać. Pewną autonomią, którą osiągnął on w sprawach wewnętrznych, uzyskał za cenę bezwzględnej popierania wszystkich posunięć sowieckich na arenie międzynarodowej.

W tych warunkach, gdy w Kraju niezawisła polityka zagraniczna prowadzona być nie może, zadanie to spada na tę część narodu, która znajduje się poza zasięgiem przemocy sowieckiej i komunistycznej, to znaczy na Polaków, którzy znaleźli się w świecie wolnym. Byłoby nieszczęściem o zgnębnych następstwach, gdyby zamilkł głos polski na terenie międzynarodowym. Przerastają się wówczas z nami liczyć jako z samodzielnym czynnikiem politycznym na arenie międzynarodowej, jako z podmiotem własnej polityki w Europie.

Słysz się nieraz zdanie, że o losach Polski rozstrzygać będzie 30 milionów

Polaków w Kraju. Jest to prawda, ale nie całkowita. Oczywiście postawa masy narodu jest i będzie decydująca. Gdybyśmy nie wiedzieli, że naród chce całą siłą odzyskać niepodległość działania emigracji w tym kierunku byłoby jałowe i prawdopodobnie bezплоdne, ale z drugiej strony Polska leży w tak neuralgicznym punkcie Europy, że każdy niemal kryzys o charakterze międzynarodowym, każdy zatarg w innej części świata (jak np. obecnie w Libanie) odbija się pośrednio lub bezpośrednio na jej losie. Nie będzie można również załatwić podstawowych zagadnień europejskich (np. zjednoczenia Niemiec) nie uwzględniając jednocześnie zagadnienia polskiego.

Wynika z tego, że los Polski będzie się decydował nie tylko nad Wisłą, co jest zrozumiałe, ale również nad rzeką Potomac, nad Tamizą, nad Sekwaną. Dlatego wszędzie tam głos Polski musi być słyszany, wszędzie muszą być jej przedstawiciele. Roli tej nie wypełnią agenci reżymu, czy komunizmu, lecz tylko wolni Polacy z emigracji, która dlatego właśnie musi pozostać polityczna.

## „Emigracja musi pozostać polityczna inaczej straciłaby sens swego istnienia“

XII ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁU W. BRYTANIA SPK

Na otwarciu XII Zjazdu Oddziału SPK W. Brytania w dniu 5 lipca 1958 r. w Londynie, w Ognisku Polskim, po zagajeniu przez prezesa Z. Szadkowskiego, gen. Władysława Andersa, serdecznie powitany przez wypełniających salę obrad delegatów oraz gości, powitał Zjazd krótkim przemówieniem na najważniejsze tematy bieżącego okresu.

Na wstępie, wskazując na sztandar SPK z hasłami Bóg—Honor—Ojczyzna oraz na odznaki jednostek bojowych, którymi ozdobiono estradę, stwierdził że hasła te prowadziły nas kiedyś w bitwach, a teraz winny być dalej wytyczną w pokojowej walce o przyswiecające nam wielkie cele. O naczelnym tych celach nie powinniśmy nigdy zapominać i nie tracić ich z oczu na rzecz spraw drugorzędnych ani ubocznych. Jak w strategii, również w polityce musimy zawsze zdawać sobie jasno sprawę z tego, o co przede wszystkim chodzi i temu podporządkować wszystkie wysiłki, brać to co nas wszystkich łączy i odrzucać — co dzieli, według naszego starego hasła, które sformułowaliśmy sobie podczas wojny.

Miniony okres złudnych nadziei, że „przemiany październikowe“ stanowią etap do niepodległości, jak głosili niektórzy, wprowadził częściową dezorientację, osłabił aktywność niepodległościowej emigracji, utworzył drogę nastromom apatii i odwrócenia się od najważniejszych obowiązków narodowych, których wypełnienie naród w Kraju od nas oczekuje. Emigracja musi być emigracją polityczną i straciłaby sens swego istnienia, gdyby taką być przestała. Wszelkie pomysły „polonijne“ czy też „emigracji zarobkowej“ stanowią zbroczenie z drogi naszego celu naczelnego, dla którego zostaliśmy poza ojczyzną. Świadectwem na Skarb Narodowy, wymagające poparcia i wzmocnienia tworzą podstawę niezależnej akcji emigracji.

Świat nie zaznaje pokoju i wciąż musimy stwierdzać przy naszych dorocznych spotkaniach, że międzynarodowe położenie zawiera w sobie groźne niebezpieczeństwa dla pokoju. Tak samo chmury gromadzą się nad sytuacją Polski, gdzie zaobserwowano ostatnio nie-

Polska emigracja wojenna w chwili powstawania zadeklarowała się jako formacja antykomunistyczna, walcząca o wolność dla narodu polskiego. Liczne a wyraźne uchwały w szczególności ślubowania żołnierskie, składane bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, określiły wyraźnie charakter i oblicze polskiej emigracji. Przypomniał te zadania w ubiegłą sobotę gen. Anders na otwarciu zjazdu Oddziału W. Brytania SPK. Otóż samo zajęcie postawy antykomunistycznej nadało wychodźstwu wojennemu cechy emigracji wybitnie politycznej.

Komuniści zdają sobie z tego najlepiej sprawę. Od szeregu lat czynią wszystkie możliwe wysiłki, by emigracja wyrzekała się swych celów politycznych i ograniczyła swą działalność do spraw bardziej przyziemnych, by stała się emigracją wyłącznie zarobkową. Wysiłki te okazały się daremne i muszą z wyższych względów być nadal odrzucane. Tak, jak dotychczas na propozycje wyrzeczenia się przez emigrację wojenną celów politycznych, które sobie postawiła, a które jeszcze nie zostały spełnione, odpowiadamy: *non possumus*.

Na słowa gen. Andersa, zebrani odpowiedzieli gorącymi długotrwałymi oklaskami, po czym imieniem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii przemówił do Zjazdu prezes S. Lis, wskazując na doniosłą, centralną rolę, jaką w życiu zbiorowym emigracji odgrywa społeczność kombatancka, zrzeszona w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. Nie jesteśmy weteranami, którzy patrzą tylko w przeszłość, lecz poczuwamy się do obowiązku programowego działania na przyszłość. Jednym z ważnych problemów jest nasza skomplikowana struktura organizacji społecznych, odnośnie której szukamy właściwych dróg jej ulepszenia, co winno być w każdym razie dokonane w oparciu o SPK.

Imieniem Zarządu Głównego witał z kolei Zjazd Oddziału W. Brytania prezes S. Soboniewski, który stwierdził, że w minionym okresie byliśmy świadkami wysuwania rozmaitych błędnych pomysłów zmiany zadań emigracji, na skutek rzekomo zasadniczych zmian, zaszych w położeniu Kraju. Powstały nastroje nieuzasadnionego optymizmu oraz złudnych nadziei, którym należało się przeciwstawić i co ze strony organizacji kombatanckich w zakresie ich zadań zostało dokonane. Wątpliwości odnośnie celów emigracji wpłynęły ujemnie na aktywność społeczną szerszych kół uchodźstwa i odbiły się szkodliwie na liczebności kół organizacji kombatanckich oraz na obowiązkowości w zakresie świadczeń finansowych.

Kończącym punktem uroczystości otwarcia Zjazdu, którą zaszczytli, jako goście, swoją obecnością — obok gen. Andersa — ks. infułat Michalski, prezes Tymcz. Rady Jedności Narodowej dr. T. Bielecki i prezes Egz. Zj. Nar. p. A. Ciołkosz, gen. S. Kopański i wy-

(Dokończenie na str. 6)

## Raid letni o puchar „Orła Białego“

Raid „letni“ o puchar przechodni „Orła Białego“ odbędzie się w niedzielę, dnia 20 lipca 1958 r. Raid powyższy jest imprezą „zamkniętą“ dla członków Klubu — zorganizowaną przez Polski Klub Motorowy zgodnie z zasadami regulaminu R.A.C. (Standing Supplementary Regulations of R.A.C.) oraz dodatkowego Regulaminu Raidu, umieszczonego poniżej. Kierownik raidu — T. Krzyszek; kierownik spraw. kier. — J. Ruskiewicz; sekretarz raidu — O. Hulacki; sędziowie punktowi — W. Karolak, R. Kałuża, R. Zóltowski.

### REGULAMIN RAIDU

Udział w konkursie, który jako impreza „zamknięta“ nie podlega ograniczeniom R.A.C. jest otwarty dla każdej osoby po uiszczeniu wpisowego w wysokości 17/- dla właścicieli samochodów lub 8/6 dla właścicieli motocykli lub skuterów, i po podpisaniu zgłoszenia. Niemniej jednak tylko pełni członkowie Klubu (nie zalegający ze składkami) mogą zgłosić pojazd do imprezy z prawem ubiegania się o nagrodę.

Zgłoszenie do imprezy musi być podpisane przez kierowcę pojazdu. Wypełnione zgłoszenia należy wysłać na adres Sekretarza Raidu: Polski Klub Motorowy, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, nie później niż do 17 lipca 1958 r., celem przyznania „numera rozpoznawczego“ oraz podania czasu startu zawodnika.

Dodatkowe zgłoszenia będą przyjmowane po powyższej dacie lub na starcie za dodatkową opłatą 3/- od pojazdu (razem £1 lub 11/6). Wpisowe można uiszczyć przed startem.

Start odbędzie się w „postoju samo-

chodowym“ naprzeciw Croydon Airport na drodze „A23“ (London to Brighton). Współrzędne mapy No. 170 (Map. ref.) 170/312637. Czas startu pierwszego zawodnika odbędzie się o godz. 9.01 rano. Zawodnicy powinni zgłosić się na starcie przynajmniej 15 minut przed przyznaniem czasem startu, celem przeglądu pojazdu mechanicznego (światła hamulcowe, wskaźniki).

Przed startem będzie można uzupełnić wozy paliwem — garaż w odległości 1.000 jardów.

Długość trasy (Seksja drogowa) wynosi około 110 mil. Wszystkie odległości pomiędzy punktami rozpoznawczymi i kontrolnymi odnoszą się do najkrótszej drogi o twardej nawierzchni. Czas potrzebny do przebycia całej trasy będzie wynosił około 5 godzin wliczając 30 minutową przerwę na półmetku dla nabrania benzyny i spożycia lekkiego posiłku w pobliskiej „Transport Café“. Meta położona jest niedaleko Alton w Hampshire, gdzie odbędą się próby sprawności kierowcy i nastąpi ogłoszenie wyników. Na miejscu będzie można dostać posiłek, lecz jest wskazanym by zawodnicy zaopatrzyli się w miarę możliwości we własny „prowiant“, jeśli nie chcą przestać na zwykłym „angielskim tea“.

Przewidziane są następujące nagrody dla zwycięskich załóg:

- I. miejsce (najmniejsza ilość punktów karnych) — Puchar przechodni „Orła Białego“ oraz złote plakietki dla kierowcy i nawigatora.
- II. miejsce — srebrne plakietki dla kierowcy i nawigatora.
- III. miejsce — brązowe plakietki dla kierowcy i nawigatora.

(Dokończenie na str. 7)

S. K.

## BEJRUT I BRIONI

KLUCZA do odcyfrowania tajemnic bieżącej rozgrywki dwóch bloków sił należy szukać w Bejrucie i w Brioni. Była chwila, kiedy interwencja mocarstw zachodnich w Libanie wydawała się przesądzona. Obecnie jednak atmosfera, otaczająca wewnętrzne walki w tym kraju, zmieniła się. Raport sekretarza generalnego ONZ stwierdził, że nie ma obecnie masowego mieszanina się czynników syryjskich i egipskich do walk w Libanie. Miarodajne koła brytyjskie wyraziły nawet z tego powodu niezadowolenie, bo raport przemilczał prowadzoną z Egiptu propagandę radiową i pomoc daną przed datą raportu. W parę dni jednak potem „Times“ stwierdził, że obie walczące w Libanie strony tracą widoki na pomoc z zewnątrz i wskutek tego będą musiały poszukać kompromisowego załatwienia sporu.

Znaczący to, że Egipt postanowił powstrzymać się od popierania rewolty przeciw rządowi libańskiemu i że widocznie Nasser dał odnośne zapewnienia sekretarzowi generalnemu ONZ. Jakie mogłyby być powody zmiany stanowiska dyktatora Egiptu i kandydata na wodza arabskiego Środkowego Wschodu?

Jeśli chodzi o niedopuszczenie do przedłużenia kadencji obecnego prezydenta Libanu, Szamuna, to ten cel Nasser może uważać za osiągnięty. Gdy chodzi o cel szerszy — włączenie Libanu do Zjednoczonej Republiki Arabskiej — to Nasser prawdopodobnie postanowił go odroczyć i powiązany to postanowienie, pojechał spotkać się z Tito. Teraz dołączy do nich jeszcze grecki minister spraw zagranicznych p. Averoff.

Coraz więcej gromadzi się poszła-

ków, że Rosja zachęcała Nassera do wywołania rebelii w Libanie w tym celu, by wplątać mocarstwa zachodnie w interwencję na tym terenie i bezpiecznie zająć się wtedy Jugosławią. Nasser zostałby w takim wypadku „na lodzie“, a Jugosławia nie mogłaby liczyć na szybką pomoc zachodnią. Z chwilą jednak, gdy Nasser wycofał pomoc libańską rebelii a mocarstwa zachodnie poniechały zamiaru interwencji, koncentracje wojsk brytyjskich na Cyprze i VI floty amerykańskiej zmieniają strategiczne przeznaczenie i stają się czynnikiem ubezpieczającym Jugosławię przed sowieckimi zakusami.

To są rzeczy, które się robi, ale o których się publicznie nie mówi i nie pisze w prasie. Prasa rozwodzi się jedynie nad bezcelowością zachodniej interwencji zbrojnej w Libanie, bo trzeba by tam prowadzić długotrwałe walki partyzanckie, jak się to dzieje w Algierii. Rozumowanie to jest słuszne pod tym względem, że nie należy wiązać sił na terenie nie będącym punktem starcia bezpośrednich interesów Rosji i Zachodu. Nasser albo sam zrozumiał grę sowiecką, albo wytłumaczył mu ją Tito.

Nagle cofnięcie kredytów sowieckich dla Jugosławii, przyznanych na podstawie podpisanej umowy uświadomiło zapewne prezydentowi Egiptu, że i on może być poddany podobnemu naciskowi w stosownej dla Rosji chwili.

Przylączenie się greckiego ministra spraw zagranicznych do rozmów jugosłowiańsko-egipskich wskazuje na drugą stronę medalu zagadnień śródziemnomorskich. Grecja ma spór z

(Dokończenie na str. 8)

### „TAJEMNICZA WYSPA“



Wczasy letnie dyktatorów

STEFAN MĘKARSKI

DRAMAT PARTYJNEJ POLITYKI SZKOLNEJ

Obaj kierownicy resortów szkolnych w Polsce, S. Żółkiewski i W. Bięńkowski, są ortodoksyjnymi komunistami. Różnią się jednak temperamentem i metodami, stosowanymi w komunistycznym szkolnictwie.

Żółkiewski o nieposzlakowanej tradycji stalinowskiej rąbie rektorom prosto z mostu: macie od najbliższego roku akademickiego poprawić skład socjalny: uczelni wyższych wobec spadku procentowego młodzieży pochodzenia robotniczego i wiejskiego i macie uzależnić przyznawanie stypendiów studentom od stopnia ich prawowierności wobec reżymu.

Bięńkowski inaczej. Mierzi go prostacko chwytów edukacyjnych „milionowego okresu”. Jest to pedagogika, która — jego zdaniem — ogranicza się do meblowania świadomości ucznia hasłami i sloganami politycznymi, lekceważąc całkowicie wychowawcze zadania szkoły. Rozbieżność między „Jadunkiem ideologicznym” a naturalnymi możliwościami wchłonięcia tego ładunku przez umysł ucznia doprowadziła do katastrofy szkoły komunistycznej. Istotę tej katastrofy widzi Bięńkowski w lekceważeniu „naczelniczego prawa marksizmu, że był kształtuje świadomość”. Wbrew temu prawu koncepcja pedagogiczna przed „październikiem” kształtowała byt tylko za pomocą świadomości, była to więc — powiada Bięńkowski — koncepcja „idealistyczna”.

Trudno o bardziej jadowitą krytykę szkoły komunistycznej, kierowanej przez poprzedników Bięńkowskiego. Postawił im wręcz zarzut, że przystąpili do komunistowania szkoły bez znajomości doktryny materialistycznej, wskutek czego osiągnęli rezultat, sprzeczny z założeniem komunistycznego celu wychowawczego.

W jaki sposób Bięńkowski, „autentyczny” marksista i materialista odrabia błędy swoich „idealistycznych” przajców partyjnych? Wysuwają postulat podporządkowania poznawczych funkcji szkoły funkcjom wychowawczym, jako społecznie ważniejszym. Ten program nie jest oczywiście abstrakcyjną teorią, ma służyć lepiej, skuteczniej, aniżeli dawny — edukowaniu komunistycznego pokolenia w Polsce. Recepta jest taka: zanim zaczniemy aplikować młodemu człowiekowi „przedmioty ideologiczne”, a więc np. markso-leninowskie zasady ekonomii, teorię poznania itp. — musimy w nim cierpliwie, systematycznie hodować nawyki, które uważamy za najważniejsze dla społecznych funkcji jednostki. Ten program dyscypliny społecznej rozumianej jako system ukształtowania przez wychowanie nawyków, niezbędnych do właściwego ułożenia stosunków między jednostką a społeczeństwem, można by uznać za część składową każdej sensownej pedagogiki, gdyby nie świadomość, że edukacja proponowana przez Bięńkowskiego służyć ma wychowaniu nie normalnego Polaka-obywatela, ale jednostki, związanej w trybie służebnym z określoną doktryną społeczno-polityczną i określonym filozoficznym poglądem na świat.

Sam Bięńkowski dobrze zdaje sobie sprawę, że społeczeństwo tak właśnie rozumie jego teorię edukacyjną i jego program dyscypliny społecznej. W wycałowanym przez swoje ministerstwo organie („Nowa Szkoła”, nr. 1, 1958) stwierdza, że postawa młodzieży formuje się nie tylko pod naciskiem pedagogiki komunistycznej, ale „w większej mierze pod wpływem środowisk poza-szkolnych, od rodziny poczynając”, przy czym wpływy te „należy nieść często przeciwstawne tym, jakie wywierać pragnie szkoła, będą osłabiały czy niweczyły wychowawcze oddziaływanie szkoły”. Czy można sobie wyobrazić ministra oświaty w niepodległej Polsce, który by uważał za możliwe podobną tezę wygłosić? Co więcej, Bięńkowski nie lęka się, że „bez rozwijania istniejących w większości wypadków sprzeczności między wpływami szkoły i środowiska społecznego nasza praca wychowawcza nie da pożądanego efektu”.

Te wyznania mecenas „skuteczniejszej” edukacji komunistycznej — są ważne. Najmiarodajniej podkreślają przepaść między postawą i wolą

społeczeństwa a naciskiem narzuconej Polsce grupy rządzącej. Społeczeństwo odmawia akceptacji komunistycznego ideału wychowawczego, obojętne czy jest on aplikowany przez „idealistów” czy też „materialistów”, przez szkołę „pозnawczą” czy też „wychowawczą” komunistów, przez rzeczników „okresu minionego” czy też propagandzistów „polskiej drogi do socjalizmu” w szkole polskiej.

Program edukacyjny p. Bięńkowskiego usiłują rozwijać publicyści w cytowanym wyżej miesięczniku ministerstwa oświaty. Nawiasem mówiąc, jest to pismo, które pozując na liberalizm w doborze autorów, nie przeszkadza np. J. Parandowskiemu w propagowaniu całkowicie narzuconej kultury i filologii klasycznej w dzisiejszej szkole średniej. Jednocześnie, „Nowa Szkoła” uważała za możliwe wzmocnić swój poziom naukowy wywiadem z takim rzeczoznawcą pedagogiki emigracyjnej, jak S. Mackiewicz (nr. 2, 1958), który napiętnował dzieło robotników angielskich, jako „zawsze brudne”, dziełom polskim w szkołach angielskich każe się „wstydić swoich rodziców”, a inteligencji polskiej w Londynie posiadać „zawsze kompleks niższości wobec Anglików”....

Ale powróćmy do rzeczy. W wywodach ideologicznych metody p. Bięńkowskiego można się spotkać z poglądami niekiedy zaskakującymi. Oto np. jeden z nich (A. Jamiński w art. pt. „O gralicach sumienia nauczycielskiego”) ma odwagę wyznać, że wielu nauczycieli głosi w szkole poglądy antymarksistowskie i antimaterialistyczne. „Czy państwo demokracji ludowej, jakim jest Polska, ma prawo — pyta patetycznie autor — bez przyćmienia blasku polskiego Października zadawać gwałt duszy nauczyciela, zmuszając go do takiej interpretacji zjawisk zachodzących w świecie i społeczeństwie jaka wynika z ducha programów szkolnych, jeśli nie zgodzi się to z jego sumieniem?”. Oto pytanie — odpowiada p. Jamiński — na które dotychczas nie odpowiadano. Inny rzecznik szkolnictwa, kierowanego przez p. Bięńkowskiego, Janina Schoenbrenner („Nowa Szkoła”, nr. 3, 1958) proponuje nawet pojednanie i współpracę historyków „idealistycznych” i „materialistycznych”, jako „ze opis faktów i procesów historycznych stanowi punkt wyjścia każdej nowej pracy historycznej”. Wszystko to brzmi pięknie, niemal niewiarygodnie. Sprawa się wyjaśnia, gdy p. Jamiński w tym samym artykule z całą żarliwością przyłącza się do tezy p. Bięńkowskiego, głoszonej na zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w 1957 r., że „nie ma wychowania politycznego i nie ma apolitycznej szkoły”, gdy pani Schoenbrenner przypomina „prawo obiektywne”, według którego powinien odbywać się wykład historii w szkole „Polski Ludowej” po wprowadzeniu do badań historycznych metody materializmu historycznego”. Nie zapominamy zresztą o pani Schoenbrenner, jako współautorce oficjalnej „Historii Polski” (Warszawa, 1950—1951), gdy przejęta „prawami obiektywnymi” podawała uczniom do wierzzenia i piętnowała unię lubelską jako wyraz imperializmu polskiego. Józefa Piłsudskiego jako „współpracownika burżuazji i zdrajcę klasy robotniczej”, itd.

Od wszystkich wszelako wynurzeń programowych wymowniejsza jest praktyka szkolna. Czy wykazuje ona, że p. Bięńkowskiemu udaje się przedstawiać szkołę w dzisiejszej Polsce z toru „stalinowskiego idealizmu” na „marksistowski materializm”, kulturować „cierpliwym” wysiłkiem organiczną dyscyplinę społeczną w młodym pokoleniu, aby je zdobyć dla komunizmu?

Wydaje się, że dotychczasowe rezultaty tego wysiłku są niewielkie. Więcej nawet. Nie brak objawów, że system edukacyjny „materialistyczny” Bięńkowskiego coraz częściej schodzi „na pozycje” „idealisty” i rywała jego p. S. Żółkiewskiego, szczerzego reżymu i zwolennika akcji bezpośredniej. P. Bięńkowski musi raz po raz kapitulować przed „wulgarnymi” i potępianymi przez siebie metodami „przedpaździernikowymi”.

Wspomniano już wyżej o natarczywym afilowaniu się Bięńkowskiego do ortodoksyjnej zasady „szkoły politycznej”. Tezę tę (jakże dobrze pamiętaną z „okresu minionego”...) uzasadnia w „Nowej Szkole” (nr. 3, 1958) J. Barszczewski. Jest to co prawda uzasadnienie zadziwiające, jedyne w swoim rodzaju. Autor mianowicie w art. pt. „Czy znów polityka w szkole”, brojąc okólnika p. Bięńkowskiego, zalecającego tworzenie Związku Młodzieży Socjalistycznej w szkołach średnich, poświęca główną uwagę przeciwnikom tego zarządzenia. Okazuje się z artykułu p. B., że ZMS-u w szkole nie chcą nauczyciele, nie chcą rodzice i nie chce — co najważniejsze — sama młodzież. Rozprawa autora z argumentami przeciwników okólnika jest zdumiewająco powierzchowna. Właściwie p. Barszczewski umie tylko przytoczyć, ale nie umie zbliżyć tych argumentów i kończy obronę ministerialnego okólnika słowami: „Na pytanie postawione w tytule trzeba odpowiedzieć twierdząco. Tak, znów polityka w szkole, bo trudno sobie wyobrazić bez niej współczesną szkołę średnią”. Punkt. Kropka.

Niezmiernie znamienym nawrotem do „przedpaździernikowej” polityki wobec młodzieży jest głośne od kilku miesięcy przekreślenie przejściowej — jak się okazuje — rewizji stosunku reżymu do harcerstwa. To p. Bięńkowski po „październiku” był jednym z promotorów przemian, które dokonały się w harcerstwie na zjeździe w Łodzi, w grudniu 1956. Dziś p. Bięńkowski jest tym, który odbudowuje smutne i śmieszne tradycje ZMP i partyjną dominację w harcerstwie, paraliżuje zdrowe reformy, dokonane przez „starych” instruktorów, którzy po grudniu 1956 powrócili do pracy w Związku Harcerstwa Polskiego. P. J. Sosnowski pisze w organie p. Bięńkowskiego („Nowa Szkoła”, nr. 1, 1958): „Przy ścisłym przestrzeganiu zasady tolerancji wobec różnych światopoglądów harcerstwo będzie wychowywało wśród młodych pokoleń socjalistyczne cechy elementarne... Świadczyć będzie pośrednio również na rzecz partii... Najlepsi spośród wychowanków harcerstwa... na pewno wstąpią w szeregi partii”.

W świetle powyższych faktów i zapowiedzi pewne pozytywne rezultaty, osiągnięte w szkole średniej po „październiku” (np. lepsze wyniki rzeczone przy tegorocznych maturach, lepsza sytuacja nauczycieli w znaczeniu większej swobody w nauczaniu, bardziej uniezależnionym od sloganów partyjnych, itp.) — nie mogą uprawniać do dalej idącego optymizmu. Tym bardziej, że jak przed „październikiem”, tak i dzisiaj „posiadanie świadectwa szkolnego niewiele u nas znaczy, nie bardzo popłaca” (w art. redakcyjnym „Nowej Szkoły”, nr. 4, 1958).

Pokazuje się, że podobnie, jak i w innych dziedzinach również i w szkole decydującym czynnikiem jest — wedle określenia jednego z autorów w „Nowej Szkole” — gorset programowy, szablon ideologiczny jako jedyne kryterium prawdy i powszechnie, rażąco nadużywanie nauki dla celów partyjnych. „Znów będą nas ustawić — mówi w rozmowie z p. Barszczewskim profesor gimnazjalny — znów będą analizować naszą prawomysłność”. Dodajmy, że rzecznik partii p. Barszczewski bynajmniej nie zaprzeczył tym przewidywaniom, opartym na bogatych doświadczeniach.

Czy to „metodyczne” dreptanie w miejscu partyjnej polityki szkolnej daje komunistom jakieś widoki na ujarzmienie młodego pokolenia? Prof. T. Kotarbiński, przyjaciel metody p. Bięńkowskiego odpowiada właściwie na to pytanie („Nowa Szkoła”, nr. 1, 1958), stwierdzając, że po 14 latach rządów komunistycznych pokolenie to nie daje się porwać do sprawy budowania ustroju komunistycznego. Widząc dekolata siebie „triumf fałszu”, fakty „urągające wszelkiemu poczuciu słuszności”, słuchając „niepoważnych doktryn, których niesolidność naukowa została dziś zupełnie wyraźnie skonstatowana” — „młody człowiek nie staje się usposobiony tak, by się w nim kształtowała psychika świętego”....

CZERWCOWY NUMER „POLISH AFFAIRS” (nr. 6) —

zawiera m.in. artykuł wstępny Adama Ciołkosza, omawiający stracenie Imre Nagya w związku z zagadnieniem reżymizmu w bloku wschodnim, artykuł Zygmunta Berezowskiego na marginesie niedawnej konferencji moskiewskiej i artykuł w drugą rocznicę wypadków poznańskich oraz obszerny notatnik polityczny. Adres redakcji i administracyjny: 42, Emperor's Gate, London, S.W.7. Cena pojedynczego egzemplarza sh. 1. prenumerata roczna sh. 12.

NOTATKI Z POLSKI

ROZBICIE BITWY POD GRUNWALDEM

W roku 1960 wypada 550 rocznica pamiętnej bitwy pod Grunwaldem, w której połączone oręż polski i litewski odniósł zwycięstwo nad zakonem niemieckim Krzyżaków. W Polsce ta rocznica będzie obchodzona bardzo uroczysto i uważana będzie jako wstęp do uroczystości Tysiąclecia Chrztu i Powstania Państwa Polskiego, które wypadają na rok 1966.

Między innymi na polach Grunwaldu, które znowu znajdują się w granicach Polski, ma stanąć pomnik, symbolizujący wolę narodu polskiego do trwania i obrony swej ziemi. W celu pokrycia kosztów budowy pomnika wydane będą specjalne „cegielki grunwaldzkie”. (IC)

TELEWIZJA W POLSCE

W Polsce działa obecnie 6 stacji telewizyjnych. Centralny zarząd Radiostacji i Telewizji opracował plan dalszego rozwoju telewizji obejmujący okres do 1975 roku. W tym czasie ma powstać 11 dalszych stacji telewizyjnych o mocy promieniowania około 100 kilowatów. Równocześnie planowana jest budowa połączeń z sąsiednimi krajami mających umożliwić wymianę programów telewizyjnych z Rosją, Czechosłowacją, Niemcami wschodnimi. W Warszawie w przyszłym roku rozpoczeta będzie budowa wielkiego centrum telewizyjnego. Studia tego centrum mają być oddane do użytku w roku 1961. (IC)

BUDOWA KOŚCIOŁA W NOWEJ HUTCE

W Nowej Hucie rozpoczęto prace przy budowie kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Kościół ten stanie w pobliżu Teatru Ludowego, u zbiegu ulic: Wielkiego Października, Karola Marxa i Majakowskiego. Jak podaje radiostacja warszawska, obecnie wykonuje się wykopy pod fundamenty głównej nawy.

Nowa Huta — miasto liczące dzisiaj około 80 tys. mieszkańców planowane było jako wzorowe miasto socjalistyczne dla robotników obrzymiej Huty Lenina i dlatego nie miało mieć żadnego kościoła. Katolicka ludność miasta mogła uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w sąsiedniej wsi Bieńczyce, w mizernej, małej drewnianej kaplicy, przerobionej na kościół parafialny z kaplicy przedszkola „Caritas”. Dopiero po październiku 1956 roku rząd udzielił zezwolenia na wybudowanie dużego kościoła w centrum Nowej Huty, będącej oficjalnie dzielnicą wielkiego Krakowa. Władze kościelne rozpięły najpierw konkurs na projekt kościoła i po rozstrzygnięciu tego konkursu w ub. roku i po zebraniu niezbędnych funduszy przystąpiły obecnie do budowy.

Kościół ma pomieścić 5.000 wiernych. Fundusze na jego budowę w Nowej Hucie zbierane były w całej archidiecezji krakowskiej. (IC)

JACHT POLSKI IM. JÓZEFA KONRADA

W porcie gdańskim odbył się chrzest pierwszego polskiego dwumasztowego jachtu, nazwanego „Józef Konrad”. Ku czci pisarza pochodzenia polskiego, pisującego w języku angielskim i należącego do czołowych przedstawicieli literatury angielskiej.

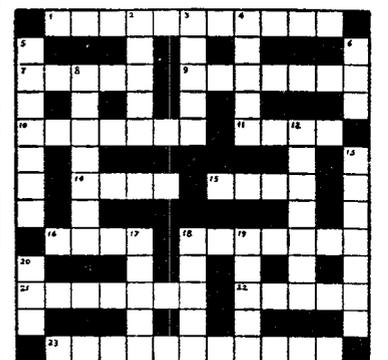
Jacht „Józef Konrad” wyruszył z 10-osobową załogą w podróż do Stanów Zjedn. Planowany jest jego przyjazd na uroczystości 350-lecia przybycia pierwszych Polaków do Ameryki, jakie odbędą się we wrześniu br. w James-

town, Virginia. Obchody te są organizowane przez Kongres Polonii Amerykańskiej.

Jak wiadomo, pierwsi Polacy przybyli do Ameryki już w r. 1608 do Jamestown, Virginia, a więc na kilkanaście lat przed najslawniejszą wyprawą tzw. „Piełczyków”, przybyłych do Ameryki w 1620 roku. Polscy koloniści zostali zwierzbowani przez kapitana Johna Smitha, który jako 20-letni młodzieniec walczył na Węgrzech pod Zygmuntem Batorem przeciwko Turkom i podróżował w różne kraje Środkowej Europy. Był on także i w Polsce i stąd jego kontakty z polskimi rzemieślnikami, którzy byli wówczas tak potrzebni kolonii Virginia, borykającej się z trudnościami. Pierwsi koloniści przyjechali do Virginia w r. 1607. Polacy zaś w rok później, dlatego to obecnie Kongres Polonii Amerykańskiej organizuje obchody po całych Stanach, a w ostatnią niedzielę września br. odbędzie się główne uroczystości w samym Jamestown, w stanie Virginia. (IC)

★  
Ludność Polski według danych Urzędu Statystycznego wynosi obecnie 28.652.000. Od pierwszego po wojnie spisu ludności, tj. od 1946 r., przybyło blisko 5 milionów obywateli. Przyrost roczny wynosi ok. 500.000 osób. Demografowie przewidują, że za 2 lata ludność Polski przekroczy 30.000.000 a w 1975 r. wyniesie ponad 37.000.000.

KRZYŻÓWKA Nr 281/58



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) sekretarz Batorego, historyk; 7) rzeka w Polsce (wspak); 9) wybierali królów; 10) zawarto tam unie; 11) kontuar; 14) przeszkoda; 15) albo; 16) leje się na Andrzejkę; 18) poszła niedawno śladem Algieru; 21) wódz francuski z XVII wieku; 22) silne światło; 23) holota.  
Pionowe: 2) król żydowski; 3) trochę; 4) karta; 5) zwycięwa rada, związana ze sztuką w Polsce; 6) 10) opłata; 8) w katedrze tego miasta (nie w Polsce) jest obraz bitwy warszawskiej; 12) pseudonim pisarki polskiej; 13) fartuch; 17) ptak; 18) wyspa niebezpiecznej wyprawy Tezeusza; 19 ...sic stantibus.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 275/58

Poziome: 1) Feacy, 4) kolos, 6) Klauzusz, 7) Ezzo, 9) i 24) swojak, 10) król, 14) i 15) Charybda, 18) Ostrogski, 20) Ian, 21) cap, 22) Korybut, 23) i 25) Kalgula.  
Pionowe: 1) Firlej, 2) dary, 3) wodevil, 4) kruk, 5) Scylla, 8) schron, 11) rodzic, 12) kontury, 13) Sykstus, 15) kałmuk, 17) kapela, 19) ohyda.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

- |                            |                           |                          |
|----------------------------|---------------------------|--------------------------|
| Biszkopty śniadankowe      | Surowe kluseczki z jaj    | Rodzynki (Sult.)         |
| Biszkopty imbirowe         | Makaron długi             | Porzezki                 |
| Krucze ciasteczka          | Spagetti długie           | Rodzynki kalif. bez      |
| Petit Beurre               | Alfabet z ciasta          | pestek                   |
| Ararut (biszkopty)         | Zacieraczki               | Rodzynki drylowane       |
| Makaroniki kokosowe        | Zwierzątko z ciasta       | Proszek kokosowy         |
| Biszkopty „Nico”           | Wermiszel drobny          | Migdały mielone          |
| Biszkopty z kremem         | Wermiszel średni          | „Fry-o-lets”             |
| Paluszki czekoladowe       | Kluski zwykłe             | Proszek curry            |
| Biszkopty lekkostrawne     | Łazanki                   | Korzenie do marynat      |
| Biszkopty kremowe          | Surowe Farfale            | Imbir                    |
| (Bourbon)                  | Łuczki                    | Korzenie mieszane        |
| Biszkopty mieszane         | Perłowka                  | Cynamon                  |
| Biszkopty wodne            | Muszelki                  | Biały pieprz             |
| Biszkopty chrupkie         | Makaron krótki            | Sos owocowy              |
| Biszkopty cocktailowe      | Farfal piecz.             | Sos pomidorowy           |
| Biszkopty pszenne          | Semolina (drobn. śr. gr.) | Ocet słodowy (brun.)     |
| „Superfine” (op. podr.)    | Groch (marrowfat)         | Ocet dystylowany (biały) |
| „Superfine” (op. zdr.)     | Groch (zółty łuskany)     | Esencja kwaskowa         |
| Maca wyborowa              | Groch (zielony łuskany)   | Sól stolowa              |
| Herbatniki z macy          | Fasola gruba              | Sól kuchenna             |
| Maca jajeczna              | Soczewica                 | Margaryna „Goldana” (K)  |
| Mączka macowa średnia      | Ryż (łuskany)             | Tuszc do gotowania       |
| Mączka macowa drobna       | Ryż (mielony)             | „Goldana” (K)            |
| Mączka do ciastek          | Pełak                     | Olej orzechowy           |
| Maca krucha                | Platki jęczmienne         | „Frum” proszek do        |
| Rosół z kury z kluseczkami | Mąka kartoflana Farina    | czyszczenia              |
| Mandle z jaj               | Mąka („self-raising”)     | „Frum” proszek mydlany   |
| Wermiszel z jajkiem        | Mąka zwykła biała         | „Frum” mydło kuchenne    |
| drobny                     | Tapioka                   | Lampki żalobne           |
| Wermiszel z jajkiem        | Sago                      | Swiec białe (zimowe)     |
| średni                     | Mączka kukurudz.          | S 12                     |
| Kluseczki jajeczne         | Fasolka kankarska         | Torebki do biszkoptów    |
| Łazanki z jajkiem          | Mieszanka owocowa         | Torby do biszkoptów      |
|                            | Dżemy                     | Torby do sprawunków      |

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych Chętnie służymy informacjami handlowymi LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni kupisz tanio i dobrze.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7. Tel. N0Rth 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

Komandor por. W. A. KOSIĄNOWSKI-LORENZ

# WIELKIE DNI MAŁEJ FLOTY

W niniejszym szkicu pragnę przedstawić losy Polskiej Marynarki Wojennej w ostatniej wojnie, a w szczególności pragnę zwrócić uwagę na to, jak jej wspaniałe czyni bojowy przedstawiany był społeczeństwu polskiemu w tzw. „epoce stalinowskiej” i w okresie po październiku 1956.

**NIE WARTO** przytaczać wielu przykładów tendencyjnych prac z okresu przedpaździernikowego, w których usiłowano przedstawiać fragmenty walk polskich marynarzy. Wystarczy przeglądnąć numer 12-ty „Zolnierza Polskiego” z roku 1954. Pismo to nosiło wówczas podtytuł: „Literacko-Artystyczne Pismo Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego”. Było więc całkowicie w rękach „politruków”.

Wszystko było można tam znaleźć. Łgarstwa, oszczerstwa, paradoksy i niekonsekwencje goniły się wzajemnie, pędząc na koniku łzawego pseudopatriotyzmu i „czci dla żołnierza”. Jest tam i „zdradziecka polityka” przywódców przedwrześniowej Polski, i ich „wofania”: „Po co nam Gdańsk?”, „porzucony, zdradzony żołnierz — obronca skazanej na zagładę ojczyzny”, i „Marynarz polski — syn ludu, który kochał polskie morze i bronił go do ostatka”...

Grubymi niemi była szyta nagonka na oficerów, którzy oczywiście nie byli „synami ludu”...

Dramatyczna zaiste epopea kontrtorpedowca O. R. P. „Wicher” w opowiadaniu, które było określone jako „prawdziwe”, przedstawiona została przez pewnego nieuczciwego autora w sposób wyjątkowo niegodny.

Dowódca „Wichra”, oficer znany jeszcze z czasów walk o niepodległość jako jeden z najodważniejszych i najdzielniejszych ludzi, przedstawiony został jako unikający walki z nieprzyjacielskim okrętem. Marynarze (ci „synowie ludu”) pragnęli walki... Szlochali... a on, dowódca, „nie pozwalał waleczyć”...

Takie nkiezności wypisywały się, chociaż dzieje polskich tragicznych zmagani na Bałtyku i na wybrzeżu były doskonale znane. Dokumenty historyczne dawno wykazały, że O. R. P. „Wicher” miał specjalne zadanie osłaniania nocnej operacji stawiania min przez polskie minowce. Dowódca „Wichra” miał W Y R A Z N Y zakaz angażowania się w jakąś akcję, aby nie zdradzić ani swojej obecności, ani nie ściągając niemieckich jednostek i samolotów na akwen, na którym miała być przeprowadzona ta, ściśle sekretna, operacja...

Na szczęście i w tamtych czasach byli ludzie odważni. Pracowali cicho, prawie że „w podziemiu”. Gromadzili historyczne fakty i prawdy oparte na materiałach wiarygodnych. Mało jednak było źródeł, z których można było czerpać dobrą, prawdziwą informację. A jednak coś niecoś się zbierało.

Jednym z pierwszych pionierów młodego pokolenia, entuzjastycznie i sumiennie studiujących sprawy morskie i dzieje walk polskiej marynarki, był utalentowany i niezmiernie pracowity młody pisarz, historyk i marynista, **Jerzy Pertek**.

Jeszcze w „tamtych”, złych czasach, bo w roku 1946, a potem w 1948, opublikował skromnie, ale uczciwie opracowane dzieło pod tytułem „Wielkie Dni Małej Floty”.

Nie miał wtedy zbyt wiele materiału dotyczącego działań polskiej floty operującej wspólnie z zachodnimi sojusznikami. Lecz w okresie „po-październikowym” miał już tego materiału tak dużo, że postanowił wy-

dać trzecie, mocno rozszerzone wydanie tej samej książki. Nawiązał łączność z marynarzami na Zachodzie, otrzymał od nich dużo ważnych informacji i materiałów. Uzyskał wydatną pomoc Samopomocy Marynarki Wojennej w Londynie.

I oto w roku 1958 ukazała się jego piękna książka, prawie wyczerpująco informująca społeczeństwo polskie o wielkiej roli, jaką, chociażby dla samego prestiżu i honoru Polski, odegrała Polska Marynarka Wojenna. W słowie wstępnym do tej książki, autor mówi, że praca jego nie powinna być uważana za historię Polskiej Marynarki Wojennej, gdyż historia może być opracowana jedynie w oparciu na archiwach historycznych. Niewątpliwie, surowo i poważnie traktując słowo „historia” zgodzimy się z tymi zastrzeżeniami Jerzego Pertki.

Historia Polskiej Marynarki Wojennej, jako odrębne, wielkie dzieło, musi być napisana i niewątpliwie napisana będzie. Na pewno będzie się przedstawiała imponująco pod względem objętości, obfitości cyfr, dat, nazw, nazwisk, odnośników i temu podobnego bagażu, absolutnie niezbędnego, by historia była dziełem naukowym. Będzie to jednak lektura dla fachowców. Będzie to lektura ciężko strawna dla szerokiego rzeszy czytelników.

Ta zaś książka: „Wielkie Dni Małej Floty” jest doskonałą namiastką historii. Zawiera ona opisy chyba wszystkich operacji i działań jednostek Polskiej Marynarki Wojennej. Tak jednostek morskich jak i oddziałów i instytucji lądowych spod znaku wojennej bandery. Wymienione są setki nazwisk. Dowódcom na barkach których spoczywał ciężar odpowiedzialności za bój, za krew podwładnych, za zwycięstwo, oddano należne uznanie. Młodzi oficerowie, podoficerowie i marynarze — jeżeli zachowały się dane o ich wyczynach, są także wspomniani.

Książka z dziedziny bardzo specjalnej, napisana nie przez marynarza, uderza doskonałością terminologii marynistskiej. Z zadowoleniem czyta się książkę, w której nie ma irytujących nonsensów i określeń w rodzaju: „parostatek”, „kominowiec”, „statek wojskowy” itp. I dlatego pracę Pertki czytać się będzie jak sensacyjną powieść. Jest zresztą opowieścią, opartą na prawdzie. Czasem prawdziwie przykry, czasem bolesnej, lecz promieniującej chwałą polskiej bandery.

Drugim entuzjastycznym marynistą-pisarzem i redaktorem, zajmującym się wydawaniem publikacji z zakresu morskiego jest **Janusz Wolniwicz**. Nazwisko tego rzutkiego propagatora morskich dziejów i kronikarza marynarskich czynów spotyka się prawie wszędzie.

Zagadnienia morskie poruszane są w Kraju w licznych wydawnictwach. Jednym z nich to miesięcznik „Morsze”. Jest to pismo tak bogate, informacyjne tak pouczające i ciekawe, że nawet stary marynarz może z niego zaczerpnąć niejedną interesującą nowinkę i być wdzięcznym redaktorom tej publikacji. W tym właśnie miesięczniku pracuje J. Wolniwicz. Pod jego redakcją niedawno ukazała się publikacja, autorem której jest uzdolniony pisarz marynistski **Jerzy Mićkiński**. Jest to „Archiwum Neptuna”, książka, która winna się znaleźć na stole każdego marynarza. Następnie wydawnictwo, które ukazało się w ostatnich 2 latach to „Kalendarz Morski”. Znaleźć w nim można chyba wszelkie potrzebne i ciekawe informacje.

Włącznie z historycznymi danymi o działaniach na morzu w II-iej wojnie światowej, a także o ważniejszych bitwach morskich w dawniejszych dziejach.

Jak gdyby kontynuacją przedwojennego organu Marynarki Wojennej „Przeglądu Morskiego”, jest obecny „Przegląd Morski”, miesięcznik wydawany przez Dowództwo Marynarki Wojennej w Gdyni. Jeżeli spotykają się w nim jeszcze wypowiedzi, które mogą ranić serca starych marynarzy polskiej Marynarki Wojennej, to jednak trzeba przyznać, że są one raczej jakby odgłosami niedawnej jeszcze manieri i chwytami „asekuracyjnymi” niektórych autorów. Przykrym zgrzytem był złośliwy artykuł niejącego już dzisiaj kontradmirała rezerwy Marynarki Polskiej Ludowej, **Włodzimierza Steyera**, zamieszczony w czerwcowym numerze „Przeglądu Morskiego” r. 1957.

Prawdopodobnie na dzień święta Marynarki Wojennej przygotował Steyer przegląd dróg rozwoju Marynarki Wojennej w Polsce niepodległej. W artykule tym powtarza Włodzimierz Steyer swój, wypowiediany już przy innych okazjach, złośliwy pogląd na sprawę wysłania w przeddzień wojny, trzech najlepszych polskich okrętów do portów W. Brytanii.

W tymże samym numerze czerwcowym „Przeglądu Morskiego” jest fragment pracy znacznie młodszego oficera marynarki, kapitana mar. **Edmunda Kosiarza**. W pracy tej autor, który wysuwa się na czoło historyków morskich, wspomina także fakt „opuszczenia wód macierzystych” okrętów polskich u boku Brytyjskiej „Grom” i „Burza”, lecz nie ma w jego słowach tonu na modłę „pod przęgierz”. Przy omawianiu zaś losów okrętów polskich u boku Brytyjskiej Floty Królewskiej przejawia się nawet nuta słusznej dumy polskiego marynarza, rozumiejącego, że tam na szerokiej wodach i w warunkach możliwości korzystania z wolnych portów brytyjskich, polskie morskie ramie zbrojne mogło dać się we znaki marynarce niemieckiej. Kapitan marynarki Kosiarz wymienia nazwiska dowódców okrętów z nieukrywaniem szacunkiem i sympatią, cytując wypowiedzi niektórych z nich, podkreśla piękne czyny okrętów i załóg okrętowych pod dowództwem innych.

Ten sam autor, kapitan **Edmund Kosiarz**, w numerze kwietniowym „Przeglądu Morskiego” z r. 1958 zamieścił zycielwą recenzję książki **Jerzego Pertki** („Wielkie Dni Małej Floty”). Jeżeli czyni Pertkowi jakieś zarzuty, to chyba te, iż jakoby jeszcze za mało powiedział w książce o marynarzach, którzy walczyli za Polskę na Zachodzie.

Np. o walkach pod Calais pisze:

„A przecież tam pod Calais uwidocznił się całej pełni wielki duch bojowy załogi „Burzy”. W obliczu największego niebezpieczeństwa, gdy wstrząsy od wybuchów bomb były tak duże, że trudno było utrzymać się na nogach, a na pomocie powylały wszystkie drzwi, wokół okrętu powstawały zaś tak duże fontanny wody, że często nic nie było widać prócz wody, dymu i pary — marynarze polscy wraz z dowódcą kmdr. Nahorskim nie tracił panowania nad sobą. Okręt znajdował się stale w ruchu, prowadząc intensywny ogień, a na jego maszcie podniesiono w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa największą biało-czerwoną banderę.

Czyż ten czyn nie jest piękny? Czyż nie zasługuje na wzmiankę w opisie akcji „Burzy” pod Calais?”

kończy ten ustęp kapitan mar. Kosiarz.

Jerzy Pertek cytuje także (na str. 24 i 25) kłamliwe wypowiedzi niemieckie na temat tego, jakoby wyjście trzech kontrtorpedowców polskich z Bałtyku miało świadczyć o niechęci Polskiej Marynarki Wojennej do walki.

Odpiera zarzuty następującymi słowami:

„Każdy kto wie, jakimi siłami dysponowali w r. 1939 Niemcy, zgodzi się, że flota polska nie miała najmniejszych szans w spotkaniu z niemieckimi pancernikami, krążownikami i licznymi jednostkami lekkimi. I ta właśnie niezmierna, rażąca wprost dysproporcja sił, a nie brak chęci do walki, której aż nadmiar w ciągu całej wojny przejawiali polscy marynarze, była powodem wysłania na wody angielskie trzech kontrtorpedowców. Na Bałtyku mogły one tylko zginąć, nie mając nawet możności zadania większych strat nieprzyjacielowi, a już w żadnym wypadku — jakkolwiek widoków i możliwości najmniejszego wpływu na przebieg samych działań”.

# Polskie życie kulturalne

PODRÓŻE PROF. TADEUSZA SULIMIRSKIEGO

Prof. Tadeusz Sulimirski, wybitny polski prehistoryk autor wydawanej obecnie częściami „Polski Prehistorycznej” a doniedawna sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i dziekan wydziału humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie odbył w czasie od 26 kwietnia do 5 czerwca br. podróż badacza do Jugosławii, drogą przez Monachium. Ta pracowita wycieczka 6-tygodniowa umożliwiona przez przyznanie prof. Sulimirskiemu stypendium naukowe przypadła na okres wielkich strat wolnej nauki polskiej, które osierociły jej kierownictwo na samym jego szczycie. Nie więc dziwnego, że po odbyciu swej, zdawałoby się zupełnie krótkiej Odysei, prof. Sulimirski zastał po powrocie bardzo boleśnie przerzedzone grono swych najbliższych współpracowników. Tak np. w Komitecie Administracyjnym PUNO, w skład którego wchodził rektor prof. T. Brzeski, dziekan prof. T. Sulimirski, członek z wyboru senatu prof. T. Grodyński i sekretarz Komitetu dr J. Gawenda, zastał tylko sekretarza.

Jeszcze przed swoją podróżą zdołał doprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku sp. rektora T. Brzeskiego. O dalszych stratach dochodziły go wieści przez korespondencję. Podczas pierwszego trzydniowego pobytu w Monachium prof. Sulimirski nawiązał kontakty naukowe z miejscowymi uczonymi z zakresu badań prehistorycznych, wybitnymi specjalistami w zakresie prehistorii wschodniej Europy, do których grona sam należy, oraz odbył pierwszą serię audycji radiowych dla Kraju przed mikrofonem Radia Wolnej Europy. Mówił m.in. o pracy Polskiego Uniwersytetu na obczyźnie, również i o przygotowaniu woli historyków polskich do należytego uczczenia zbliżającego się milenium istnienia państwowości polskiej.

Dobrze więc, że się Kraj najpierw dowiedział, o czym nazbyt mało wiadomo tu na obczyźnie, że wobec wciąż katastrofalnych warunków dla badań historycznych w Kraju, a zwłaszcza dla

Dziś wszystkim już wiadomo, że wysłanie tych pełnowartościowych, bojowych okrętów do portów W. Brytanii, stworzyło podstawę do możliwości rozbudowy floty polskiej, której działania bojowe pozwoliły pokazać całemu światu, a przede wszystkim Niemcom, że Polska nadal walczy.

Do tych trzech kontrtorpedowców dołączyły dwa polskie okręty podwodne O. R. P. „Wilk” i O. R. P. „Orzeł”, a w toku wojny ta waleczna piątka — przez przyłączenie okrętów nawodnych i podwodnych — urosła do rozmiarów małej, ale jakże aktywnej i bojowej floty polskiej. Pisze się obecnie o niej w całej Polsce, w prasie stołecznej i prowincjonalnej. Ludzie w Kraju dowiadują się, że pod polską banderą były dwa krążowniki, że polskie okręty podwodne miały ogromny mir i poszanowanie u sojuszników, że oficerowie polskich kontrtorpedowców bywali dowódcami zespołów, do których należały okręty innych narodowości, nie wyłączając brytyjskich.

Kwiecień roku 1958-go przyniósł istną powódź artykułów, poświęconych opisom działań wojennych Polskiej Marynarki Wojennej.

W „Dzienniku Zachodnim”, obsługującym specjalnie Poznań, Bydgoszcz, Koszalin — pisze Maciej Olszewski, chwaliąc także „Wielkie Dni Małej Floty”. Twierdzi, że „nasładowictwo zalecone” i że muszą ukazywać się dalsze monografie o polskim czynie zbrojnym lat 1939—1945. Olszewski podkreśla także nieoczekiwane:

„Warto natomiast uzupełnić ją kilkustronicowym zarysem przedwrześniowej koncepcji operacyjnej Polskiej Marynarki Wojennej”.

„Głos Elbląga” z dnia 20 kwietnia br. zamieścił obszerny artykuł piera kapitana mar. rezerwy **Franciszka Walickiego**. Swój rzeczowy artykuł kapitan mar. Walicki kończy słowami:

„Wiele nieprzespanych wieczorów spędzi na pewno nie jeden młody entuzjasta morza nad książką Jerzego Pertki. Wiele wspomnień przyniosła „Wielkie Dni Małej Floty” starym wilkom morskim — załogom polskich okrętów z lat wojny. Wiele pięknych przykładów bohaterstwa i poświęcenia, wydobytch teraz z zapomnienia, wzbogaci skarbnię naszych najpiękniejszych tradycji morskich”.

Tak więc powoli, choć z pewnością jeszcze nie w całej pełni, społeczeństwo polskie w Kraju, dowiaduje się o chlubnej roli Polskiej Marynarki Wojennej w ostatniej wojnie.

niezależnych wydawnictw naukowych, wobec narzucanych przez czynniki komunistyczne i sowieckie niezgodnych z prawdą naukową koncepcji polityczno-historycznych, znajdujących wyraz w tzw. makietach historii polskiej, ulegających ostatnio pewnym „wprostowaniom”, ale bynajmniej nie mogących zaspokoić wymagań obiektywności i ścisłości naukowej — niezależne polskie koła historyczne na obczyźnie postawiły sobie za zadanie wydać własnymi siłami uniwersyteckiej podręcznik historii Polski na poziomie naukowym. Taki co najmniej ma być wkład niezależnej historiografii emigracyjnej do zbliżającego się milenium.

Część tej pracy jest w przygotowaniu, a część została już wykonana. Jest to część metodologiczna w postaci wydanego już drukiem podręcznika „Historyki” prof. Stanisława Kościatkowskiego, oraz część pierwsza „Polski prehistorycznej” prof. Tadeusza Sulimirskiego, obejmująca okres od epoki lodowej do ok. 2000 roku przed N. Chr. (druga część jest w przygotowaniu do druku i ...poszukiwaniu wydawcy). Okres Polski Średniowiecznej opracowuje prof. Leon Koczy, wydane zostały już 2 tomy „Dziejów Polski Nowożytnej” Władysława Konopczyńskiego, które by nie mogły się dziś ukazać w Polsce. Okres historii najnowszej w opracowaniu prof. gen. M. Kukiela jest w przygotowaniu do druku, przy czym pierwsza część, obejmująca okres 1795—1865 już się ukazała.

Przy tej sposobności uczyniona została ciekawa próba. Ogłoszono przez radio, iż PUNO gotowe jest wysłać bezpłatnie część swych wydawnictw do Kraju osobom, które zgłoszą swój adres i podadzą swe zajęcia i zainteresowania. W ciągu 1 tygodnia zgłosiło się 76 osób, naukowców, księży, studentów itp.

Na dzień pierwszego maja prof. Sulimirski znalazł się w Lublinie, stolicy słowackiej. Tu rozpoczął swe kontakty naukowe i zajęcia polegające głównie na zwiedzaniu muzeów i bibliotek i zbieraniu materiałów do głównie interesującego obecnie polskiego uczonego tematu najazdów scytyjskich z obszarów obecnej Rosji południowej na tereny polskie i dalej na zachód aż po Francję. Z Lublany droga prowadziła przez kilkanaście innych ośrodków jugosłowiańskich, wśród których znajdowały się ważniejsze etapy w Zagrzebiu, Białogrodzie, Suboticy na pograniczu węgierskim, Nowym Sadzie, Wiszaczu na pograniczu rumuńskim, Sarajewie, Dubrowniku i Splicie, Zadarze i Rjece oraz powrót znów do Lublany, gdzie prof. Sulimirski wygłosił referat, a potem do Gracu, skąd dalsza droga wiodła poza Jugosławie, do Wiednia. Podczas całego swego pobytu polski uczoney mógł się przekonać o wielkiej sympatii, jakimi Jugosłowianie darzą Polaków. Owocem poszukiwań naukowych jest cała kolekcja zdjęć fotograficznych z różnych obiektów prehistorycznych wykopalisk, całe zeszyty wypełnione notatkami z katalogów muzealnych i rysunkami.

Zbiory te uzupełnione zostały bardzo cennymi materiałami znalezionymi w Wiedniu, gdzie w zbiorach uniwersyteckich i muzealnych znajduje się wiele rzeczy sprowadzonych w czasie wojny z Polski. Wreszcie nastąpił drugi pobyt w Monachium, gdzie w kilka pogawędki radiowych prof. Sulimirski mówił nie tylko o swoich badaniach naukowych, ale i o pracy swych kolegów z Towarzystwa Naukowego, Historycznego i PUNO, mając przy tym sposobność zebrać stąd zmarłych prof. prof. A. Żółtowskiego i T. Grodyńskiego.

Po powrocie do Londynu dopełniona została, zresztą jeszcze nie całkowicie, reorganizacja naczelnych władz naukowych. Prof. Brzeski zmarł w przededniu Walnego Zebrania Polskiego Towarzystwa Naukowego, które wobec jego śmierci zamieniło się w manifestację żałobną, otwartą wspomnieniem wieczerza gen. M. Kukiela. Po dwukrotnym odrzuceniu zebrania i po zrzeczeniu się proponowanej funkcji prezesa Towarzystwa przez obu wieczerzów: prof. W. Folkierskiego i gen. M. Kukiela, prezesem został dawny sekretarz generalny prof. Tadeusz Sulimirski. Sekretarzem generalnym został dr Jerzy Kanarek, dotychczasowy sekretarz komisji lekarskiej Towarzystwa. Po śmierci prof. Żółtowskiego, który był też przewodniczącym wydziału humanistycznego Towarzystwa, stanowisko to objął prof. Władysław Wielhorski. Członkiem zarządu Towarzystwa został również prof. Bronisław Hełczyński, będący poza tym dziekanem Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych. Przewodniczącym wydziałowej komisji ekonomiczno-społecznej PUNO został prof. Zdzisław Stahl na miejsce zmarłego prof. T. Grodyńskiego.

Odbyło się też zebranie profesorów PUNO, które na stanowisko rektora powołało prof. S. Kościatkowskiego.

P.S. W poprzedniej kronice pomyłkowo podano autora wykładu o „Obecnych stosunkach handlowych Polski z Zachodem”. Autorem nie był prof. B. Hełczyński, który przewodniczył jedynie zebraniu, lecz b. min. M. Sokołowski. (n)

## TYLKO DOBRY TOWAR

WARTO WYSYŁAĆ DO POLSKI I ROSJI  
bo tylko DOBRY gatunek opłaca się mimo Cła!  
Gwarantujemy dobry gatunek naszym godłem na towarach wysyłanych od 10 lat.

Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany!  
Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.  
Zadaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.  
Zamów na próbe paczkę.

OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!

Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastyki — Materiały własn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Buty z cholewkami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecięce — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE I SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni)

wysyłamy według wyboru klientów.

FREGATA OF LONDON

FREGATA HOUSE, 7, CROMWELL RD., S.W. 7. G.B.

ZDZISŁAW STAHL

## Czy to milczenie jest złotem?

Nikt nie nazwie londyńskiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie zrzeszeniem miłośników i odludków. Nikt nie zarzuci jego członkom, że zatopieni jedynie w swojej indywidualnej pracy twórczej nie trzymają ręki na pulsie bieżących wypadków i że — głusi na rozgłos i propagandę — zamykają się w czterech ścianach swoich pracowni, wciąż tylko piszą i tworzą.

Przeciwnie, czytamy i słyszymy raz po raz o rozmaitych publicznych imprezach tej ruchliwej organizacji. Związek Pisarzy wciąż kogoś wita lub żegna, urządza literackie wieczory, zebrania dyskusyjne czy obiady i zabiera też słusnie od wielu lat głos w najważniejszych sprawach polskiej kultury, a zwłaszcza piśmiennictwa. Słuszenie też nasi Pisarze na Obczyźnie, wobec komunistycznego przymusu narzuconego literaturze w Kraju, uważali za swój pierwszy obowiązek trzymać wysoko sztandar wolności polskiego słowa drukowanego, przez swoją bezkompromisową nieprzejednaną postawę na emigracji wspomagać to samo dążenie swoich towarzyszy pióra w Polsce i mobilizować dla tego celu opinię publiczną wolnych narodów świata zachodniego.

### UCHWAŁY ZWIĄZKU PISARZY

W tym duchu redagowane też były kolejne uchwały Związku Pisarzy na Obczyźnie, podejmowane z rozmaitych okazji i dające wyraz zbiorowemu ich stanowisku w zasadniczej sprawie wolności tworzenia. Pierwsza już z nich z 1947 r. potępiała publikowanie w Kraju utworów przez pisarzy emigracyjnych, póki Polska nie odzyska wolności, a następną z października 1956 r. ponownie stwierdzała, że „dopóki kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku winni nadal powstrzymać się od wszelkiej współpracy z instytucjami, kontrolowanymi przez władzę totalistyczną. Zasada ta obowiązuje pisarzy emigracyjnych jako warunek skutecznego działania w walce o wyzwolenie, dopóki nie będzie w kraju rzeczywistej wolności słowa i druku”.

Jeszcze raz zabrali głos Pisarze na Obczyźnie przed kilku miesiącami na swoim walnym zebraniu grudniowym roku 1957, podejmując nową uchwałę treści następującej:

„Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie stwierdza, że sytuacja literatury w Kraju nie odpowiada obudzoną przed rokiem nadzieję usunięcia metod totalizmu komunistycznego w życiu kulturalnym mimo dokonanych zmian. W związku z tym Walne Zebranie występuje przeciw ograniczeniu wolności słowa, odcinaniu literatury emigracyjnej od społeczeństwa w Kraju, przeciw niedopuszczeniu publikacji z Zachodu, a zwłaszcza wydawnictw emigracyjnych, konfiskowaniu przesyłek książek, czasopism, a nawet materiałów naukowych.

Walne Zebranie protestuje przeciw kerpowaniu swobody myśli i słowa mnożącym się niepokojąco w ostatnich czasach, a w szczególności przeciw cenzurowaniu i zniekształcaniu tekstów autorów polskich.

Walne Zebranie stoi na stanowisku, że o publikowaniu w Kraju decyduwać winno sumienie pisarza jako wolnego człowieka, dążącego poza Krajem do wyzwolenia ojczyzny — gdy jest to w jego przekonaniu służbą kulturze polskiej, nie poddającą go w zależności od aparatu totalistycznego nadal działającego w Kraju.

Walne Zebranie wyraża głęboki pożałowanie dla zdecydowanej większości naszych Kolegów, biorących czynny udział w trudnej i ciężkiej walce o wolność słowa i całego życia narodowego.

Walne Zebranie solidaryzuje się z nimi we wszystkich tych poczynaniach.

Liczne ostatnio przykłady nieposzanowania tekstów literackich, m.in.

prac Stefana Żeromskiego i Jana Lechonia, nakazując daleko idącą ostrożność zwiastującą wobec oficjalnych wydawnictw państwowych. Oczywistym warunkiem jest uszanowanie autoryzowanego przez pisarza tekstu”.

Jak widzimy, w tej nowej uchwale Związek Pisarzy na Obczyźnie zajął nieco kompromisowe stanowisko wobec „metod totalizmu komunistycznego w życiu kulturalnym” i pozostawił to sumieniu poszczególnego pisarza, czy publikując w Kraju poddaje się on „w zależności od aparatu totalistycznego, nadal działającego w Kraju”. Równocześnie jednak w tej samej rezolucji Pisarze zaprotestowali stanowczo „... w szczególności przeciw cenzurowaniu i zniekształcaniu tekstów autorów polskich”, oraz napiktowali konkretne przykłady takich praktyk, cdośnie pism dwu nazwanych z imienia autorów.

### CASUS: M. WANKOWICZ I REZYMOWE WYDANIE JEGO „MONTE CASSINO”

Związek Pisarzy na Obczyźnie słuszenie ujął się za tekstami Żeromskiego i Lechonia, ale chciałbym tu publicznie zapytać, dlaczego nie zabiera głosu w sprawie p. M. Wańkowicza i wydania przez niego w Kraju u wydawcy reżymowego książki „Monte Cassino”? Przecież casus ten jest klasycznym przykładem metod, potępionych w przytoczonej wyżej uchwale i należy mu się chyba publiczne naświetlenie ze strony zrzeszenia, które ją przed kilkoma miesiącami podjęło i które — nie słyszeliśmy — by znowu zmieniło w tej zasadniczej sprawie swoje stanowisko.

Cóż zrobił bowiem p. Wańkowicz? „Poddał się właśnie w zależności aparatu totalistycznego”, jak określiła to przytoczona wyżej uchwała Pisarzy i dobrowolnie przyjął polityczne wymagania wydawcy w zakresie zniekształcenia tekstu swojej książki. P. Wańkowicz ponadto, nie tylko autoryzował to zniekształcenie, ale sam go w drodze samocenzorskiej operacji dokonał. Taki współdziałanie autora w politycznej cenzurze nie usprawiedliwia komunistycznych wydawców, ale — w moim pojęciu — przede wszystkim obciąża ciężką odpowiedzialnością jego samego. Odpowiedzialnością za złamanie zasady wolności własnego słowa i poszanowania własnego pierwotnego tekstu literackiego w oczywistym celu dogodzenia politycznym wymaganiom nowego wydawcy.

Uchwała Związku Pisarzy wypowiada się wprawdzie w ostatnim zdaniu (patrz wyżej) dość mgliście o autoryzacji tekstu przez autora, jako o „oczywistym warunku” należytego wydawania dzieł literackich. Całość jej wszakże nie pozwala się dorozumiewać, jakoby wynikała z niej sankcja dla operacji wydawniczych a la Wańkowicz, czyli błogosławieństwo dla autorów, którzy by — celem uzyskania korzystnej umowy z reżymowym wydawcą — poddawali sami swoje utwory politycznej cenzurze aparatu totalistycznego.

### POGLĄDY, WYMAGAJĄCE TAKŻE REAKCJI ZWIĄZKU PISARZY

P. Wańkowicz nie tylko dopuścił się czynów, sprzecznych z zasadami wolności słowa i poszanowania dla własnego literackiego dzieła. Sformułował on również poglądy, które stanowią teoretyczne opowiedzenie się tego głośnego pisarza polskiego za cenzorskimi metodami komunistycznego totalizmu w stosunku do wolnej twórczości. Zrobił to w swojej obszernej obronie, przed zarzutami postawionymi mu przeze mnie w sprawie reżymowego wydania „Monte Cassino”, opublikowanej na łamach paryskiej „Kultury” (nr. 4, r. 1958). Zrobił mimochodem i półgębkiem, ale w zestawieniu z jego praktyką autora, dokonyującego samocenzury swoich dzieł, marginesowe niby, pół-serio uwagi posiadają poważną wymowę i prowadzą pośrednio do wyraźnych wniosków.

Broniąc więc dokonanej na „Monte Cassino” samocenzury, do której się przyznaje, p. Wańkowicz w polemice ze mną rzuca następujące np. uwagi:

„stabilizując rzeczy, których stabilizować się nie da, p. Stahl chciałby i moją książkę ustabilizować na poziomie książki jubileuszowej...”; gdzie irydziej znów podkreśla „niedopuszczalność domagania się, aby pisarz nie zmienił „na jotę” tego co raz napisał. Nic tylko dlatego, że przez tę małą „jotę” obali się duża książka, dlatego, że w tym gorsecie żywa literatura tkwić nie może...”.

Komentowałem już w poprzednich artykułach „Orla” właściwe znaczenie tych na pozór niewinnych uwag p. Wańkowicza. Stanowią one w rzeczywistości aprobatę dyktowanych przez cenzurę zmian w tekstach literackich oraz implikują swoistą, techniczną perwersją, wańkowiczowską teorię życia literatury. Miałyby one polegać na tych właśnie koniunkturalnych zmianach, podczas gdy wierność tekstowi pierwotnemu, także twórcy samemu sobie, stanowiłaby „gorset”, w którym „żywa literatura tkwić nie może”.

Na takich przelankach musielibyśmy dojść do wniosku, że najbujniej pulsuje wańkowiczowskie „życie literatury” w Rosji Sowieckiej, gdzie dzieła literackie są istotnie najmniej „ustabilizowane”. Wydziera się z nich bowiem karty i robi oprowiane wydania, co kilka lat i pod wpływem coraz nowych wypadków politycznych, wykańczania tej czy innej osobistości, lub na skutek nowej linii, przyjmowanej przez władze komunistycznej partii. Drakoński miałyby być natomiast „gorset”, w jakim żyją arcydzieła literatury w krajach wolnych, gdzie przez stulecia ukazują się one bez najmniejszej zmiany i gdzie nad taką ich nienaruszalnością czuwa bezlitosna wolna opinia uczonych pisarzy.

### MILCZENIE, KTÓRE MOŻE PRZYNIĘŚ SZKODĘ

Czyżby cała sprawa i lansowanie tego rodzaju idei, moskiewskim totalizmem trącej, ze strony p. Wańkowicza, który świeżo z emigracji w Stanach Zjednoczonych powrócił na stały rzekomo pobyt do Polski, nie wymagały publicznej reakcji ze strony Związku Pisarzy na Obczyźnie? Czy nie obawiają się oni, że p. Wańkowicz może stać się złym przykładem dla innych i że w rezultacie postawa jego osłabi odporność na naciski aparatu totalnego oraz zdolność do walki literatury na emigracji i w Kraju o „wolność słowa i całego życia narodowego”? A przecież tym wartościom wyrażała właśnie uznanie, wyżej przytoczona, grudniowa uchwała Pisarzy na Obczyźnie.

Sprawa p. Wańkowicza jest głośna od grudnia ub. roku. Na zarzuty postawione mu przeze mnie w świątecznym wydaniu „Orla Białego” (nr. 51 2, r. 1957) odezwała się w jego obronie propaganda reżymowa przez radio i w prasie, a następnie zareagował sam p. Wańkowicz. Naprzd skierował się do ... Kola SPK w Nowym Jorku, przed którego Komisją stanął w lutym i następnie, gdy ciało to nie uznało swojej kompetencji do rozpatrywania sprawy, opublikował własną obronę w paryskiej „Kulturze” (nr. 4, 1958, str. 97—113). Ogłosiłem na to moją replikę („Orzeł Biały” nr. 21, r. 1958), po czym znów ukazały się artykuły prasy reżymowej i potoczyła jeszcze raz dyskusja radiowa.

Wciąż tylko, najbardziej kompetentny, a często głos zabierający i powołany do opinii na ten temat, Związek Pisarzy na Obczyźnie zachowuje grobowe milczenie, które nie wydaje mi się w tym wypadku przysłowiowym złotem. Inne przysłowie mówi, że „qui tacet consentire videtur”, kto milczy — zdaje się wyrażać zgodę, a nasi Pisarze chyba nie chcą zostać przez opinię w ten sposób zrozumiani w smutnej a istotnej sprawie p. Wańkowicza.

Traktory w rolnictwie polskim. Polska posiada obecnie 76 tys. traktorów rolniczych — w r. 1949 było ich 22,481. W porównaniu z innymi krajami w Polsce przypada jeden traktor na 334 hektary gruntów ornych, w Czechosłowacji na 152, we Francji za 71, w Stanach cji na 392, w Hiszpanii na 748 hektarów Zjedn. na 43,5, w Rosji na 272, w Grecji (hektar: ok. dwa i pół akra).

Pierwszy okres polityki sowieckiej pod kierownictwem Chruszczowa, gdy zaczął on razem z Bułganinem odbywać podróże po świecie, nazywano polityką uśmiechów. Obecnie, gdy Chruszczow został przy sterze władzy sam, zagraniczna polityka sowiecka przybrała charakter pokazywania zębów. Ta zmiana, zaakcentowana w roku na Nagy'ego i Maletera, wymaga osobnej analizy.

Polityka uśmiechów doprowadziła do „spotkania na szczycie” w Genewie latem 1955 roku, a więc już trzy lata temu. Po uzyskaniu na tym spotkaniu zapewnienia Eisenhowera o pokojowości Ameryki i jej niezgodności do wojny zaczepnej, Rosja Sowiecka dokonała pierwszego otwartego manewru przekierowania na Środkowym Wschodzie w postaci dostaw broni dla Egiptu. W 1956 roku Nasser, zasillony sowiecką bronią i politycznym poparciem Rosji, dokonał nacjonalizacji Kanału Sueskiego. W październiku tegoż roku Francja i W. Brytania podjęły wyprawę na Suez, która skończyła się fiaskiem. Wewnątrz sowieckiego imperium natomiast, w Polsce nastąpiły w tym czasie tzw. wypadki październikowe, a następnie węgierskie powstanie. W sumie „polityka uśmiechów” przyniosła Rosji sukces zewnętrzny w postaci zlikwidowania nad Suezem potężnej brytyjskiej bazy strategicznej i usadowienia się wpływów sowieckich po raz pierwszy w historii na terenie arabskiego Środkowego Wschodu. Natomiast wewnętrzna spójność sowieckiego bloku została poważnie osłabiona przez wydarzenia w Polsce i na Węgrzech.

Polityka i strategia nie mają nic wspólnego z buchalterią, więc wyprowadzenie salda sowieckich zysków i strat w ciągu lat 1955—1956 jest zadaniem prawie niemożliwym. Wypada jednak stwierdzić, że w ostatecznym rachunku, względnie na dłuższą metę, dla każdego państwa najważniejsze są jego sprawy wewnętrzne, gdyż swartość, rzadność i zasobność materialna decydują o możliwości realizacji celów zewnętrznych a nieraz i o istnieniu państwa. Przewrót październikowy w Polsce i powstanie węgierskie były przede dla władców Kremla groźnym sygnałem ostrzegawczym, stawiając im przed oczami widmo utraty zdobyczy terytorialnych uzyskanych w ostatniej wojnie.

Rok 1957 przyniósł jednak Rosji nowy sukces w postaci sputników. To osiągnięcie technologiczne podniosło niebywale prestiż Rosji w oczach opinii światowej. Ponadto było ono dowodem, że Rosjanie rozwiązali kwestię pocisków międzykontynentalnych, wyprzedzając pod tym względem Amerykę. Naturalnym następ-

S. KLINGA

## Od uśmiechów

stewem tego faktu było w krajach obozu zachodniego spotęgowanie się strachu przed wojną z Rosją. Władcy Kremla postanowili wykorzystać wytworzony klimat psychiczny dla ofensywy politycznej i dyplomatycznej. Zaczęli się oni domagać nowego spotkania szefów rządów, licząc najwidoczniej, że w danej sytuacji potrafią wywóm od Zachodu formalne uznanie terytorialnego status quo. Uznanie przez Zachód terytorialnego status quo w Europie niezmiernie ułatwiłoby Rosji zwalczanie prądów wolnościowych w krajach ujarzmionych, a zdławienie tych prądów zwolniłoby z kolei jej siły do wzmoczonego przenikania na tereny świata wolnego, w szczególności zaś krajów niezaangażowanych bezpośrednio w konflikcie Wschód—Zachód.

Plan ten może być się i powiódł, gdyby nie upór amerykańskiego Sekretarza Stanu, J. F. Dullesa. On jeden nie stracił głowy w pierwszym okresie po-sputnikowej paniki i nie dopuścił do poczynienia wtedy Rosji ustępstw. Potem oprzytomnieli i inni. Zachód nie cofnął się ani o jeden krok w sporze o porządek dzienny konferencji „na szczycie”. W szczególności Ameryka nie wycofała żądania dyskusji nad sprawami Środkowo-Wschodniej Europy. Ponadto zbrojenie atomowe Niemiec Zachodnich nie zostało powstrzymane, a w końcu zaczęły się mnożyć wiadomości o nowym amerykańskim pocisku z głowicą atomową zw. Polaris. Uzbrojenie łodzi podwodnych o napędzie atomowym w te pociski ma całkowicie zmienić istniejące dotąd koncepcje prowadzenia wojny i zagrozić Rosji od tej granicy, która dotąd była jej granicą najbezpieczniejszą — od strony Oceanu Arktycznego.

Sytuacja zaczęła przybierać taki obrót, jakby Rosja miała w okresie najbliższych kilku lat tracić na czasie, a nie zyskiwać. Szczyt sprzyjającej koniunktury — parę miesięcy po wystąpieniu sputników — przeminął bez dania Rosji jakichkolwiek konkretnych korzyści politycznych. Skuteczność sowieckiej propagandy zaczęła maleć. Chruszczow więc, usunawszy schorowanego Bułganina i objąwszy pełnię władzy państwowej w Rosji w swoje ręce, postanowił poniechać uśmiechów i wyszczerzyć wilcze kły.

Wiadomość o egzekucji Nagy'ego i Maletera, ogłoszona wcześniej w Moskwie, niż w Budapeszcie, była nie tylko wymierzona w Titę, nie tylko

## MIESIĄC DZIECKA

Minęło jedenaście lat od powstania Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. W tym okresie Towarzystwo zwracało się co roku, w lipcu — Miesiącu Dziecka, do całego społeczeństwa polskiego w W. Brytanii i poza nią, z prośbą o pomoc materialną w celu prowadzenia Domu Dziecka, Przedszkola, Kolonii letnich, Bursy i udzielania indywidualnej pomocy materialnej.

W ostatnich czasach Towarzystwo wysłało do Kraju 14 paczek dla dzieci, 14 paczek do Niemiec i 37 paczek do najbardziej potrzebujących matek i dzieci na terenie W. Brytanii.

Prośba Towarzystwa zawsze znajdowała oddźwięk. Ofiary na cele Towarzystwa wpływały nie tylko w lipcu lecz także z okazji świąt, oraz sporadycznie w ciągu roku.

I w tym roku Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży zwraca się do całego społeczeństwa emigracyjnego z prośbą o pomoc w gromadzeniu funduszy na dalsze prowadzenie Domu Dziecka w Heathfield, Bursy „Szkoły Sobotniej” a także na uruchomienie własnych kolonii letnich dla dzieci z Londynu na terenie Domu Dziecka w Heathfield.

## NOWY WYBÓR WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH (TRYKOTARSKICH)

które najbardziej polecamy

„GIROTEX 400” — najszybsza i największa o 400 igłach w 2 metalowych łożyskach, posiadająca 2 automatyczne szpule ...	£58.15.0
„TRICOLETTE SUPER” — model dwułożyskowy, metalowy, o 300 igłach z automatycznym wyłącznikiem ...	£51. 0.0
„TRICOLETTE T2E” — model dwułożyskowy, metalowy, o 360 igłach ...	£46. 0.0
Na każdym z powyższych modeli można wykonywać tzw. ściągacze automatycznie oraz trykotaże na okrągło bez szwu.	
„ASK” (lub AUTO-KNITTER) — o jednym łożysku metalowym, posiadającym 181 igieł ...	£24. 0.0

Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Polski.

Do wszystkich powyższych modeli posiadamy obszerne instrukcje polskie.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

## TAZAB & CO. LTD.,

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7.  
Tel. FRE 3175, 3176, 5676

oraz w sklepach Firmy:

BIRMINGHAM MANCHESTER BRADFORD  
63, Dale End. 47, Great Western Street. 902, Leeds Road.

Oddział nowojorski: 36, Third Avenue, New York 3, N.Y. USA.

## Chcesz wygrać na Poolu?

Napisz pod niżej podany adres i dowiedz się jak wygrać (bez żadnego zobowiązania). Dołącz zaadresowaną i ofrankowaną kopertę na odpowiedź.

KOSMOPOLITA — 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

# Chów do szczerzenia zębów

miała być groźbą pod adresem „rewizjonistów“ w krajach ujarzmionych i w samej Rosji, ale również była pośrednią odpowiedzią Ameryce na jej żądanie, by na spotkaniu szefów rządów dyskutować zagadnienia Europy Środkowo-Wschodniej. Ogłaszając w Moskwie komunikat o egzekucji przywódców węgierskiego powstania Chruszczow chciał powiedzieć Amerykanom: „To wy chcecie dyskutować o Europie Środkowo-Wschodniej? Dobrze. A my będziemy tam wieszkać kogo się nam spodoba“.

Równoległe z tym zastrzyczyła się sytuacja na Środkowym Wschodzie na skutek rebelii przeciw rządowej w Libanie. Rebelię niewątpliwie wywołał Nasser, uzyskawszy podczas swej wizyty w Rosji obietnicę poparcia sowieckiego. Ale Nasser na pewno nie został uprzedzony o zamiarze Chruszczowa ogólnego zastrzyczenia polityki sowieckiej w stosunku do Zachodu. Egipski dyktator układał swoje plany opanowania Libanu przez rebelię przeciw rządową w kontekście sowieckiej „ofensywy pokoju“. Polityka jego polegała na manewrowaniu między dwoma blokami sił. Wyłamał się wprawdzie z przymusowego należenia do wojskowego bloku zachodniego, likwidując bazę brytyjską nad Kanałem Sueskim, z pewnością jednak nie leży w zakresie jego życzeń stanie się sojusznikiem Rosji. Jeśli by jednak mocarstwa zachodnie interweniowały zbrojnie w Libanie i Rosja postanowiła im się również zbrojnie przeciwstawić, to Nasser musiałby chyba wybrać między walczącymi stronami. Pośrednio więc znalazł się on w sytuacji podobnej do Tity, którego Chruszczow stawia wobec dylematu: z Rosją, czy przeciw Rosji. Trzeciego miejsca nie ma.

Takie postawienie sprawy przeraża wszystkich neutralistów i przypomina powtarzany ongiś często pogląd, że w wypadku trzeciej wojny światowej nie będzie miejsca dla neutralnych. Stalin trzymał się tego przekonania bez wykrętów i dla niego przywódcy ruchów wyzwoleniczych narodów kolorowych, którzy nie byli komunistami, byli tym samym agentami zachodniego imperializmu. Taki był jego stosunek do Gandhiego i Nehru. Chruszczow jakby oparł swoją politykę przenikania do krajów niezaangażowanych na podtrzymywaniu ruchów nacjonalistycznych. To zyskiwało Rosji popularność w Azji i Afryce. Uгода z Jugosławią była częścią tej polityki. Ale obecnie Chruszczow znowu ustosunkował się

Życie wykazało, iż wymienione zakłady, prowadzone przez Towarzystwo, są niezbędne w życiu polskiej emigracji. Są bowiem dzieci, które dzięki kolejom losu zostały pozbawione opieki domu rodzicielskiego, albo którym rodzice nie są w stanie zapewnić dostatecznej opieki, borykając się z trudnościami, jakie im życie przynosi. W wypadkach takich oddanie dziecka do Domu Dziecka w Heathfield, albo młodzieży do Bursy, jest największym rozwiązaniem zarówno dla dzieci jak i dla rodziców.

Do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży napływają codziennie listy z prośbą o radę, pomoc i opiekę nad dzieckiem. Oto jeden z takich listów: „Utraciwszy żonę w 1954 r. pozostaję z czworgiem dzieci: synem 7-mioletnim i trzema córeczkami lat 4, 3 i rok, które obecnie znajdują się pod opieką angielską... Sam mieszkam w dalszym ciągu w Council House i nie wiem, co właściwie mam począć. Gdybym zabrał dzieci do domu i wziął osobę, która by się opiekowała nimi, to moje pobory za pracę są za małe, żebym takową opłacił. Zmęczony życiem proszę uprzejmie o parę słów dobrej rady“.

Jesteśmy głęboko przekonani i wierzymy, że społeczeństwo polskie poprzez tegoroczną zbiórke Towarzystwa, ażeby mogło prowadzić dalej swoje zakłady, jak również uruchomić ponownie Przedszkole i zorganizować kolonie letnie. Niechaj pozbawione ciepła domu rodzinnego dzieci polskie — chociaż zdala od Kraju — nie czują się opuszczone i samotne. Dopomóżmy im przyjąć jasne i pogodne dzieciństwo. Gdy dorosną, będą mogli wracać wspomnieniami do tych szczęśliwych lat, których spędzenie w Domu Dziecka w Heathfield czy w Bursie w Londynie umożliwiła im Wasza pomoc.

do Jugosławii według zasady: kto nie z nami, ten przeciw nam. Neutraliści muszą przeto pytać się w duchu, czy i kiedy ta zasada zostanie zastosowana i do nich.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Chruszczow postanowił spróbować polityki „z pozycji siły“, bo polityka „z pozycji pokojowego współistnienia“ przestała być skuteczna, względnie nie przyniosła takich zysków, na jakie on liczył. Wydaje się jednak, że uczynił on ten zwrot za późno, jeśli chodzi o teren międzynarodowy. Może mu się udać jedynie konsolidacja nadwyrężonego imperium sowieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej, gdyż członki tego imperium są bezsilne w obliczu sowieckiej pozycji siły. Trzeba się jednak zastrzec, że zwrot w sowieckiej polityce jest zbyt świeżej daty, że wszystkie jego zarysy jeszcze się nie ujawniły i że Rosja na żadnym terenie nie poszła tak daleko, by nie mogła się cofnąć, gdy zauważy szkodliwe skutki obecnej polityki. Chruszczow bowiem nie pali za sobą mostów.

# F I L M

W dziedzinie kinematografii — podobnie zresztą jak we współczesnej literaturze — obserwujemy od kilku lat zjawisko na pozór paradoksalne: Im więcej mówi się o pokoju i odżegnuje od możliwości nowej wojny, tym większym powodzeniem cieszą się powieści i filmy o tematyce wojennej.

Z pośród kilku obrazów batalistycznych wyświetlanych ostatnio w W. Brytanii wybieramy dwa, których tematem są dwa zupełnie inne i odległe od siebie w przestrzeni fragmenty wojny z Niemcami. Pierwszy to „KLUCZ“ (The Key), który opuścił już wprawdzie kin z ekranu, ale niebawem powróci do mniejszych sal. Scenariusz tego filmu w reżyserii Karola Reeda oparty jest na powieści de Hertoga „Stella“. Powiedzmy od razu, że w scenariuszu tym gruntownie pomieszano elementy realistyczne z nieprawdopodobną, a nawet jakby zahaczającą o 5-ty wymiar i 6-ty zmyślną historią sentymentalną. Realizm reprezentują dokumentarnie niemal potraktowane sceny z akcji podejmowanej na Atlantyku dla ratowania stordedowanych przez niemieckie łodzie podwodne statków handlowych. Działania tego „pożotowia ratunkowego“, przeprowadzane w niezwykle ciężkich warunkach, przeważnie pod ostrzałem nieprzyjaciela, pokazane są efektywnie, ale nie efektownie, przy pomocy dobrej białoczarnej fotografii. Nawet pod względem jednak film ten nie dorównuje klasycznemu w swej prostocie i oszczędności efektów „Okrutnemu morzu“, z przed kilku lat, nie mówiąc już o tamtej świetnej roli Jacka Hawkinsa.

Na owym historycznym niejako tle rozrzuca się zakrawająca na czary historia kobiety przynoszącej nieszczęście kapitanom ratowniczym okrętów (raczej „lajb“ z piekła rodem, nieprzystosowanych do walki i obsadzonych zupełnie przypadkową załogą). Magicznym i złośliwym przedmiotem jest przy tym ów tytułowy klucz, który każdy z przezywających śmierć oficerów powierza przyjacielowi czy tylko koleźce. Posiadać klucza dziedziczy po zabitym mieszkaniu w portowym mieście, a w nim — Stelle, zawsze tak samo tragicznie uległą każdemu ze swych kolejnych kochanków. Przypaść trzeba, że pewna „groteskowość sytuacji“ zaciera się w doskonałe oddanej w filmie atmosferze tych naprawdę dramatycznych dla W. Brytanii miesięcy pomiędzy klęską Francji, a przystąpieniem do wojny Stanów Zjedn., i w stadium krancowego wyczerpania nerwowego obrońców wbrzeży i konwojów.

Poza tym, jest w tym filmie po trochu wszystkiego: i conradowski, jakby ze „Smugi cienia“, niepokój nowego kapitana obejmującego statek, i odwieczna nieprzejazd pomiędzy kobietą i wojną, i twarda wierność służbie, i nawet sporo momentów humoru w dialogach. Zupewnie za to chybiłoby jest końcowy „pół-happy-end“.

Wśród aktorów wyróżnia się oczywiście o całą klasę Trevor Howard, nieco postarzony i pijacko schrypnięty, oraz — w epizodycznej roli — Oskar Homolka. O wiele od nich słabszy William Holden, jako główny bohater, wykrzywia się po amerykańsku i nie bardzo skutecznie usiłuje w nas wmówić, że w tej całej wojnie on jest najważniejszy. Notomiast Sofia Loren jest tym razem nieoczekiwanie miękka i bardzo kobieca, chociaż — jak to zauważył przed wyjazdem na urlop mój starszy kolega, Jakub Rożenek — popada w tę samą manierę cnotliwych niedomówień (dodam od siebie, że i „niedogostów“) narzuconą jej w „Desire under Elms“. Bardzo jej

## Bastylija i strażacy

Przeglądanie prasy francuskiej i równoczesne spojrzenie na kalendarz uświadomiły mi, że za parę dni przypada święto narodowe Republiki Francuskiej — dzień 14-go lipca. Jest to, jak wiadomo, rocznica zdobycia przez lud paryski — nie bez udziału wojska, które przeszło częściowo na drugą stronę barykady — fortecy-wieżnienia Bastylii, będącej oficjalnym symbolem władzy absolutnej, gwałcenia wszelkich wolności poddanych oraz nieludzkiego traktowania więźniów. Symbolem jedynie — bo ani Bastylija nie była, przynajmniej w XVIII stuleciu, taka straszna (siadywali w niej przeważnie więźniowie uprzywilejowani, wiodąc tam nierazko nader wesoly żywot) ani rzędy Ludwika XVI pozbawione pewnego liberalizmu... On to właśnie przyczynił się zapewne właśnie do udamnia się rewolucji zwanej „Wielką“ i zastąpienia władzy opartej o strach przed Bastylią władzą opartą o strach przed gilotyńą. Być może, gdyby król Ludwik miał być mocniejszą ręką, nie straciłby w rewolucyjnym chaosie głowy(!) — Oburzonych i wąpiących odsyłał np. do dzieł Gosselina Lenotre z Akademii Francuskiej, o którym, co prawda, jego „młodszy“ koleżyca po zionym fraku twierdził złośliwie, że zmarł w roku 1935 tylko po to, by nie dożyć rządów Frontu Ludowego.

Cokolwiek by wypisywali wrogowie rewolucji, rocznica 14-go lipca jest

ładnie w nowym krótkim uczesaniu, ładującym ostrość rysów.

Wyższej na pewno próby jest wojenny film brytyjski pt. „ICE COLD IN ALEX“ (chodzi o piwo z lodu, w Aleksandrii). Jest to również obraz białoczarny, a raczej szaro-szary — świetnie fotografowany poprzez kurz libijskiej pustyni. Myślę, że do uchronienia tym razem scenariusza przed tak częstymi ostatnio błędami i łatwiznami przyczynił się fakt, że doglądał go sam Christian Landon, autor książki, z której ten scenariusz się narodził.

Z bohaterkiego eposu, jakim na szlacheckich kwadryg taranów i cesarów były zmagania słynnej 8 Armii brytyjskiej z doborowym niemieckim Africa Korps, wybrał autor jeden, banalny na pozór epizod, by w jego pryzmacie pokazać widmo walki najcięższej — człowieka z pustynią. Oficer R.A.M.C. ze zrujnowanym pobytom w niewoli i alkoholem nerwami (John Mills) ma za zadanie odstawić dwie sanitariuszki z płynnego pod naporem Niemców frontu do Aleksandrii. Dramatyczne kilkudniowe dzieje załogi samotnego ambulansu, zagubionego wśród piasków i półminowców, dostarczają przy tym scen i sytuacji rzeczywiście zatrzymujących nam oddech.

Napięcie podnosi tu jeszcze umiejętnie rozpięta przez autora i reżysera atmosfera zagadki, a raczej zagadek. — Czy kapitan van der Poel (Anthony Quayle) z dwiżymi południowo-afrykańskiej, któremu dowódca transportu dał „lifta“ do Aleksandrii, jest w rzeczywistości niemieckim wywiadowcą?... Czy pielęgniarka o pięknych oczach (Syvia Syms) przekona wykołonego kapitana Ansona, że nie powinien bronić się przed jej miłością?... Czy sympatyczny sierżant Tom (Henry Andrews) zawiesi na jeden decydujący moment swe żołnierskie poczucie obowiązku, by uratować człowieka od plutonu egzekucyjnego?... Nie na wszystkie z tych pytań znajdzie się zupełnie pewna odpowiedź. Nie zamierzam zresztą jej zdradzać, by nie rozbijać emocji tych Czytelników, którzy się na „Zimne piwo“ wybiorą.

Wszystcy aktorzy, z Millssem na czele, grają doskonale i bez szary, co tym bardziej warto podkreślić uświadomionym sobie, jak łatwo w takim filmie, o partym o dramatyczność sytuacyjną, popuść nastroj nadmiernie dramatyczną grą. W dialogach dużo bardzo angielskiego humoru.

Jeśli ktoś nie lubi na ekranie wojny, a woli świat przestępczo-policyjno-erotyczny, to może sobie obejrzeć francuska czy francusko-włoską produkcję pt. „QUAND LE DIABLE MÈNE LE JEU“ (po angielsku „When the devil drives“), z której ja osobiście — mimo niezłej znajomości mowy Simenona — nie nie zrozumiałem. Dziwi mnie tylko, że można do tak głupiej i pretensjonalnej przy tym fabuły zaprzęgać aktorów tak zdolnych i inteligentnych jak Françoise Arnoul (z rudą na admianę fryzurą) czy wślawniony niemieckim filmem o życiu Canarisa, O. Hasse. Wycyzn ten jest zresztą bardzo typowy dla Vadima, któremu nie wystarczają już najwidoczniej smirny narzucenie publiczności za pośrednictwem atrakcyjnych kształtów jego ex-zony, Brigitte Bardot.

Obrazu tego nie ratuje ani diabeł, ani nawet serie pysznych kolorowych zdjęć z Wenecji — dzieło jakiegoś doskonałego operatora, któremu, życząc spotkania z lepszymi reżyserami.

Maciej Cybulski

# ZAMIAST PLOTKI I ANEGDOTY

przede wszystkim świętem paryskiego „petit peuple“. Rano odbywa się wprawdzie oficjalna derilada przed prezydentem republiki, z każdym rokiem mniej malownicza wskutek ubywania formacji takich jak Tabor marokański, meharysi, Senegalczycy, ale zarazem obsylna przez coraz lepiej wycwiczone i zaprawione w boju oddziały francuskie.

Właściwe święto zaczyna się jednak z nastaniem wieczoru, w dziesiątkach zabaw pod otwartym niebem, na oświetlonych kolorowo skwerach, czy wprost spokojniejszych ulicach, przy dźwiękach tanecznych orkiestr, w których zawsze góruje harmonia. W „mojej“ dzielnicy chodziło się na bal, urządzany na dziedzińcu lewobrzeżnych koszar strażackich, przy rue du Vieux Colombier. Doborowo i bardzo popularny w mieście korpus strażacki — do którego zadań należy nie tylko gaszenie pożarów, ale także wyławianie z Sekwany desperowanych dziesięć i pijaków, oraz zdejście z niebezpiecznych dachów kotów, papug itp. — organizuje najlepsze zabawy, zapraszając doborowe orkiestry a także solistów i pomysłowo dekorując doskonale utrzymany gmach. O 50 kroków dalej odbywa się najspokojniejsza feta, urządzana przez komitet 6-jej dzielnicy francuskiej partii komunistycznej. Główna bowiem aktywność komunistów przejawia się tego wieczoru gdzie indziej: na placu Republiki, skąd rusza „antyfascystowski“ pochód zakończony zazwyczaj bijatyką z policją, albo i strzelaniną.

Ciekawe, jaki przebieg będzie miało tegoroczne święto 14-go lipca w Paryżu pod rządami generała de Gaulle.

## Nowy pazur „Orla“

Od wielu już tygodni ukazują się na pierwszej stronie naszego pisma oryginalne karykatury polityczne. Nie mogły one, rzecz jasna, nie zwrócić uwagi licznych, stałych i przygodnych, czytelników „Orla“. Słyszeliśmy też pod ich adresem wiele różnych komplementów. Nie samych jednak komplementów, na szczęście. Karykatura bowiem, a zwłaszcza karykatura polityczna, to nie pouczający, grzeczny obrazek — powinna być kontrowersyjna; powinna jednym śmieścić, innym dawać do myślenia, a śmiecie innych irytować lub obrażać. Usłyszałem m.in. zarzuty za daleko posuniętej nowoczesności tych rysunków.

## NOWY BISKUP SUFRAGAN DIECEZJI LUBELSKIEJ

Sekretariat Prymasa Polski podał do wiadomości, że Papież Pius XII mianował ks. kanonika dr Henryka Strąkowskiego biskupem-sufraganem diecezji lubelskiej. Nominacja nastąpiła na prośbę ordynariusza tej diecezji ks. biskupa Piotra Kalwy. Komunikat kancelarii prymasowskiej dodaje, że nowy biskup-nominat może przyjąć sakrę biskupią nie czekając na bullę papieską, jaka normalnie jest wymagana do sakry biskupiej. Diecezja lubelska liczy ponad milion katolików i nie posiadała biskupa-sufragana od czasu, gdy poprzedni sufragan ks. biskup Wilczyński został mianowany biskupem warmińskim w grudniu 1956 roku. Ks. kanonik Strąkowski był dotychczas profesorem nauk biblijnych na katolickim Uniwersytecie Lubelskim. (IC)

## SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLAKÓW W ŚWIECIE

Historycy, badający dzieje poszczególnych okresów życia narodu, natrafiają na największe trudności przy ustalaniu życiorysów osób, działających na arenie publicznej. O ile bowiem do wypadków historycznych istnieją dokumenty archiwalne, o tyle szczegóły, dotyczące ludzi, którzy odgrywali w nich rolę, tak są rozprozione i niekompletne, że często nie można odtworzyć pełnego obrazu udziału ich w tych wypadkach. Rozumieją to różne narody i gromadzą życiorysy współczesnych działaczy i twórców, wydając te materiały w obszernych słownikach biograficznych, które są podstawą do dalszych opracowań historycznych.

Ponieważ poza Krajem jest czynnych obecnie wielu polskich uczonych, polityków, wojskowych, publicystów, dziennikarzy, artystów, architektów, inżynierów, lekarzy, wydawców, pracowników na polu społecznym etc., którzy nie są zgrupowani w żadnych wydawnictwach, by mogły one działać ich przekazywać dalszym pokoleniom — przeto Księgarnia Polska w Paryżu przystąpiła do opracowania współczesnego „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie“ i zwraca się niniejszym do wszystkich zainteresowanych z prośbą o nadsyłanie autobiografii swoich w terminie do dnia 1 września 1958 roku, pod adresem: Księgarnia Polska w Paryżu, 123, Bld. St. Germain — Paris VIe.

Mamy nadzieję, że ze względu na wielką wagę tych materiałów dla nauki polskiej, prośba nasza spełniona będzie przez wszystkich powołanych.

Za redakcję „Słownika Biograficznego“  
Dr Stanisław Lam

Nie zdziwiłem się, bo wiem, że emigracja „z wieku i urzędu“ liczy więcej wrogów niż entuzjastów nowoczesności.

Jednak słów pochwały, a nawet entuzjazmu było i jest znacznie więcej. Jest rzeczą oczywistą, że powinny one być skierowane w stronę artysty grafika, zasłaniającego się podpisem „Sek“. On to bowiem, kradnąc sam sobie i swej pracy zawodowej kosztowny czas, przysłała nam co tydzień nowe, najstarszannie specjalnie dla „Orla“ wykonane rysunki. Nie zamierzam wdawać się w ocenę walorów kreski Seka, ani przeprowadzać analizy jego stylu — przekraczałoby to moją wiedzę o grafice. To jednak, co chciałbym podkreślić — choć, prawdę mówiąc, podkreślania nie wymaga — to jego niespożyta pomysłowość tematyczna i rysunkowa.

Karykatura polityczna ma w Polsce piękną tradycję. Bywała też ostrą i niebezpieczną polityczną bronią. Karykaturyści tacy jak Gruss czy Czermański, a także anonimowi nieraz rysownicy z „Cyrulika Warszawskiego“, „Muchy“ i krakowskich „Wróbla na rach“ złożyli opinię społeczeństwa w sposób nie mniej skuteczny, niż niejedni znany publicyści. O wpływie i popularności karykaturzystów dobrze wiedzą zachodni mezo-we stanu i dyrektorzy konserwów prasowych, pamiętając, że taki Senep (Francia) lub londyński Cummings, decyduje nie tylko o nakładach pism, ale i o przesuwaniu się głosów wyborców.

Jeśli zaś o Seka idzie, to mnie przynajmniej zachwyca trafność jego syntezy, wymowa sytuacyjnego skrótu; a także — wybaczyć dostojni klasycy — awa oszalałająca nowoczesność rysunku.

M. P. C.

## AUTOR PIERWSZEJ OPERY DZIECIECIEJ

Odstępujemy tym razem od reguły koncertowej aktualności, aby przypomnieć nazwisko i zasługi prof. Feliksa Starczewskiego — estety, historyka, socjologa, krytyka muzycznego, bibliofila, pedagoga, a przede wszystkim kompozytora, pierwszej opery dziecięcej, granej z wielkim powodzeniem w Krakowie, Zakopanem oraz, w latach niepodległości, w Teatrze Polskim w Warszawie.

Opery takiej nikt przed nim ani po nim, nie skomponował, chociaż ostatnio pojawiły się kantaty dziecięce, wśród których na wyróżnienie zasługują: „Ptasie radio“ (r. 1951) J. Garzteckiej, „Uwieśnienie matki“ (1952) A. M. Klechowskiej oraz utworów na 5 instrumentów i chór dziecięcy — „Wycinanki z morskiej pianki“ Paciorekiewiczza.

Praca naukowo-muzyczna i społeczna Starczewskiego, łączy się najciszej ze stolicą Polski. Przyszedł na świat w Warszawie w 1866 roku; tam też ukończył szkołę i konserwatorium muzyczne. Naukę kompozycji pogłębiał następnie w Paryżu, w „Schola Cantorum d'Indy“ i w Berlinie u słynnego Humperdinka.

Na walory Starczewskiego jako krytyka złożyły się głębokie przygotowania teoretyczne, erudycja muzyczna, doświadczenie i zmyślna obserwacja. Recenzje jego cechowały przy tym wielką sumienność, połączona ze zdolnością syntetycznego ujmowania zagadnień. W jego licznych rozprawach o muzyce polskiej dominuje ścisłość i wielkie poczucie odpowiedzialności obok zmysłu polemicznego i literackiego talentu.

Kompozycje Feliksa Starczewskiego powstają na podłożu głębokiego patriotyzmu. Ten entuzjasta poezji narodowej, napisał przeszło sto podkładów muzycznych do melodramatów. W dziedzinie pedagogicznej po dziś dzień korzystamy z jego śpiewnika „Moja Ojczyzna“. Utwory fortepianowe Starczewskiego miały formę raczej popularną. Wiele jego pieśni solowych z fortepianowym akompaniamentem skomponowanych było do słów Słoińskiego, Kończyca, W. Zielińskiego, Bukowińskiego i innych.

Od roku 1920 był Starczewski profesorem warszawskiego konserwatorium, gdzie zapisał się jako niezwykle sumienny pedagog. Posiadał chyba największe i najbardziej wartościowe w Polsce prywatną bibliotekę nut i książek muzycznych — bezcenny zbiór materiałów do zamierzonej Historii Muzyki Polskiej, z którego korzystał naukowcy z całego kraju. Biblioteka ta była chlubą i radością całego życia Feliksa Starczewskiego. Zapisał ją warszawskiemu konserwatorium muzycznemu. Niestety, w czasie powstania warszawskiego, zbiór ten doszczętnie spłonął.

Prof. Starczewski dzięki swym wszechstronnym uzdolnieniom artystycznym i rozległemu horyzontem myślowym przyczynił się w sposób bardzo istotny do upowszechnienia muzyki polskiej, kontynuując swą działalność rozpoczętą pod carskim zaborem i kontynuowaną w niepodległej Polsce — nawet pod okupacją niemiecką.

Do ostatniej chwili swego pięknego życia był przykładem patriotyzmu, prawości charakteru i wielkiego umiłowania kultury narodowej.

Stefania Niekraszowa

# Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE  
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJE



# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

## Z ŻYCIA S. P. K. W ŚWIECIE

### AFRYKA POŁUDNIOWA

Drugi kolejny Walny Zjazd Oddziału SPK odbył się w dniach 5 i 6 kwietnia br. w miłej koleżeńskiejszej atmosferze na farmie pod Pretoria. W Zjeździe wzięły udział 4 kofa: Cape Town, Johannesburg, Salisbury i Durban. Brak było delegata Kofa w Ndoli. Przewodniczył Zjazdowi kol. W. Zylinski, a sekretarzem kol. A. Moskwiński. Prezes Zarządu kol. A. Wejtko, zagajając Zjazd, podkreślił, że celem Zjazdu jest nie tylko załatwienie formalności, ale przede wszystkim wzajemne zbliżenie, wymiana wiadomości z odległych terenów i uzgodnienie metod pracy przez szczerą wymianę myśli i poglądów na wiele zagadnień, które przynosi życie

Ze sprawozdania Zarządu złożonego przez kol. Wejtka wynika, że Oddział, który obejmuje swoją działalnością obszar 10 krajów na południu od równika, ma sześć placówek SPK, w głównych skupiskach polskich. Oddział liczy 159 członków, co wynosi niewiele ponad 50% byłych żołnierzy, zamieszkujących ten obszar. Stan ten Koledzy nasi w Afryce uważają za niezadowalający. W pracy swej, która natrafiała na wiele trudności, wynikających nie tylko z odległości dzielących poszczególne środowiska, ale również z powodu braku zainteresowania pracą społeczną u wielu ludzi, Zarząd Oddziału kładł szczególny nacisk na zagadnienie ideowe, czynił wysiłki, celem pozyskania młodzieży dla współpracy oraz oddziaływał w kierunku pobudzenia zainteresowania członków Stowarzyszenia pracą społeczną i wzmocnienia więzi koleżeńskiejszej. Oddział utrzymuje dobre stosunki z innymi organizacjami, tak polskimi jak i afrykańskimi. Szczególnie przyjemne stosunki utrzymują nasi Koledzy ze Zjednoczeniem Osadników Polskich i Stowarzyszeniem Techników Polskich oraz z lotnikami południowo-afrykańskimi.

„Październik” nie poczynił większych wyłomów w zasadniczej postawie Polaków; część społeczeństwa, która uwierzyła w trwałe polepszenie stosunków w Kraju, doznała rozczarowania.

Po sprawozdaniu Zarządu Oddziału, składali sprawozdania delegaci Kof. Wszystkie kofa przejawiały działalność z różnym nasileniem w różnych dziedzinach, w zależności od miejscowych potrzeb. Najruchliwszym jest Kofa w Salisbury, którego prezes kol. T. Stoklasa jest również prezesem Stowarzyszenia Polaków. Obie organizacje zdobyły się na duży wysiłek, finalizując kupno parceli pod własny dom. Zebrano około £2000 — członkowie Kofa SPK wpłacili £670, Zarząd Główny w Londynie pomógł kwotą £200. Resztę zdobyto drogą organizowania różnych imprez. Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, wybrano jednogłośnie nowe władze w składzie: kol. A. Wejtko — prezes, A. Madejski — wiceprezes, B. Jablonski — sekretarz, oraz kol. kol. A. Czarniecki i S. Szewczykowski — członkowie. Komisja Rewizyjna: kol. S. Majewski, przewodniczący i kol. kol. J. Nowakowski i W. Zylinski — członkowie. Sąd Koleżeński — kol. J. Orski — przewodniczący, oraz kol. kol. A. Feigel, W. Teodorczyk i J. Wilczkiewicz — członkowie.

Zjazd uchwalił rezolucję, dotyczącą oceny położenia w Kraju w maju 1958, stwierdzając, że zmiany są nieistotne i że cele i zadania polskiej emigracji politycznej pozostają niezmiennymi. Uchwalono poprawki do statutu wprowadzając m.in. dwuletnią kadencję władz Oddziału, co w warunkach tamtejszych wydaje się najzupełniej uzasadnione. Podjęte zostały również uchwały, dotyczące spraw organizacyjnych oraz programu pracy dla poszczególnych kof.

W czasie Zjazdu odbyły się wycieczki dla zwiedzenia pobliskiej tamy na rzece Krokodyli i do Klubu afrykańskich saperów nad malowniczym jeziorem Hartbeespoort. W sali klubowej tej organizacji wiszą odznaki 2 Korpusu i dywizji polskich, które walczyły we Włoszech.

### AUSTRALIA

Wizytujący ośrodek polski w Australii ks. arcybiskup J. Gawlina, poświęcił w dniu 14 kwietnia br. w obecności przedstawicieli organizacji polskich i australijskich oraz licznie zebranych Polaków, kamień węgielny pod mający powstać w Canberze „Dom Kombatanta”. Koszt budowy domu wyniesie około £A 13.000. Zarząd Główny przekazał Kolegom w Canberze na ten cel £A 6.250. Ponadto członkowie Kofa SPK oraz wielu Polaków nie zrzeszonych opodatkowali się na ten cel po £A 25.0.0. Dom, który będzie nosił nazwę „Biały Orzeł”, będzie służył całej Polonii w stolicy Australii. Autorem projektu domu jest kol. T. Andrzejczak z Adelaidy.

Zarząd Oddziału SPK wydał odezwę do członków SPK w Australii w sprawie akcji pomocy dla spóldzielni Donu Polskiego im. Pawła Strzeleckiego w Ashfield. W odezwie tej Zarząd Oddziału apeluje o zbieranie funduszy na pokrycie kosztów procesu sądowego spóldzielni, w wyniku którego do procesu sądowego został prawny i moralny status Spóldzielni. „Każdy Polak w Australii powinien stać się udziałowcem spóldzielni, której i służenie i rozwój nie jest wyłączną sprawą członków tej spóldzielni, ani tym bardziej wyłączną sprawą SPK, lecz ambicją wszystkich Polaków” — głosi odezwa.

Kombatanci polscy w Sydney (Kolo SPK No 1), wspólnie ze Stowarzyszeniem Lotników i Kolem AK gościli w dniu 25 kwietnia br. ks. arcybiskupa J. Gawlina, który wziął udział w uroczystości Anzac Day. Ks. arcybiskup przyjął ze stopni katedry (St. Mary's Cathedral) defiladę b. żołnierzy PSZ.

Tegoż dnia ks. arcybiskup Gawlina poświęcił w Perth (Zachodnia Australia) sztandar Kofa SPK No 9. Sztandar ten został ufundowany wspólnym wysiłkiem Komitetu Obywatelskiego i członków SPK.

### URUGWAJ

W dniu 1 czerwca br. odbyła się doroczne Walne Zebranie Kofa. Głównym tematem obrad, obok bieżących spraw organizacyjnych, była sprawa stosunku naszych Kolegów zrzeszonych w SPK do osób, które na tle rzekomo zmienionej sytuacji w Polsce, usiłowały wprowadzić zamęt w życiu Polonii urugwajskiej. W nadstępnym sprawozdaniu Koledzy nasi pracę Kofa charakteryzują następująco:

Poprzednie Walne Zebranie Kofa powzięło uchwałę ograniczającą naszą współpracę ze Zjednoczeniem Towarzystw Polskich w związku z okazaniem przez nich skłonności gomulkowskijskiej. W takim stanie rzeczy zmuszeni zostaliśmy do działania pośredniego na kolonię polską przez rozsyłanie pism i propagandy.

Organizacja tej pracy zajęli się kol. dr. Jan Tarnowski. Z okazji Święta Niespodległości i Dni Kombatanta, wydaliśmy „Jednodniówkę”, która ispokalała się z wielkim uznaniem. Poza tym: wszystkie rocznice narodowe uczelnymi artykułami w prasie urugwajskiej oraz audycjami radiowymi, w których przedstawiliśmy ich charakter oraz znaczenie — dla spraw polskich obecna sytuację naszej Ojczyzny i charakter i powody zmian tam zachodzących, które nie są istotne i nie przedstawiają prawie żadnej zmiany na lepsze i, jak widać ostatnio, są chwilowe.

W tymże kierunku musi iść chwilowo praca naszego Kofa, gdyż pomimo, że spotykamy się z krytyką naszego stanowiska, to jednak musimy stwierdzić z satysfakcją, że to właśnie nasze stanowisko ustrzegło w wielkim stopniu kolonię polską w Urugwaju od otwartego zejścia z drogi demokratycznej pod wpływem szerzonych przez niektóre osoby nastrojów kapitulacyjnych.

Stanowisko nasze otwarło oczyma wielu ludziom i wywołało reakcje, których wartość i znaczenie będziemy mogli ocenić w przyszłości.

Walny Zjazd udzielił wytycznych na przyszłość, podkreślając konieczność kontynuowania akcji uświadamiającej ogół Polaków o słuszności stanowiska zajmowanego przez b. żołnierzy. Zarząd Kofa pozostał w składzie niezmiennym, a mianowicie: prezes — kol. mgr. Roman Tustanowski; wiceprezes — kol. dr. Jan Tarnowski; sekretarz — kol. Władysław Łagowski; skarbnik — kol. Raimund Pohorski.

### POLSKI TEATR SPK W SZWECJI

Kolo S. P. K. w Västerås Oddziału Szwecja może poszczycić się niezwykłym na surowe skandynawskie warunki sukcesem, którym stała się uroczystość święta 3 maja w dniu 4. 5. bież. roku.

Zebrana na imprezie miejscowa Polonia i goście szwedzcy w ilości 70 osób oraz 30-osobowa grupa S. P. K. z odległego (140 km.) Sztokholmu i przedstawiciele kilku Kof SPK ze Szwecji centralnie byli zdumieni imponującym świadectwem ogromu ofiarnej pracy gospodarzy na ich polskim posterunku.

Przed południem została odprawiona msza św., na której ksiądz szwedzki w swoim języku wygłosił wzruszające kazanie, obrazując dobitnie dzisiejszą sytuację katolickiej Polski i zadania jej emigracyjnej części. Nabozęństwo zostało zakończone przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej uroczystym powtórzeniem tekstu ślubowania, które w roku 1956 na Jasnej Górze składał w imieniu narodu J. E. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Popołudniową akademię w pięknej sali Västerås rozpoczął p. Roman Koba serdecznym powitaniem zebranych. Był on — wraz z p. J. Misiaczkiem — twórcą i duchem tego niezapomnianego, polskiego widowiska. P. E. Gawryś ujął wspaniale swój referat o przejawach kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem jej roli na odcinku emigracyjnym. Prelegent zaprezentował także swoje wiersze poetyckie wysokiej klasy.

Polskie tańce narodowe, doskonale wykonane przez zespół dzieci w pięknych strojach krakowskich, wiele narodowych melodii, artystycznie, żywo zobrażowane akcenty katolickiej Polski („majówka” przy przydrożnej kapliczce Matki Boskiej), lajkonik krakowski, barwne, dosłone stroje i dekoracje — wszystko to wywarło na widzach duże wrażenie.

Nie brakło też i humoru. P. J. Misiaczek w mistrzowsko przez siebie wykonanym kontuszu szlacheckim odwrócił jowialny postać Zagłoby w szalnym monologu o swej wojaczkę pod Monte Cassino, swej współpracy z hetmanem Anderssem i o panice wśród Niemców na wieść o tym wzbuchłej.

W ostatnim punkcie bogatego programu ujrzeni Polacy w Szwecji po raz pierwszy od wielu lat tragikomiczną sztukę sceniczną W. Budzyskiego pt. „Kelnerzy” z życia kombatanciej braci emigracyjnej. Odegrał ją świetnie amatorski zespół teatralny w składzie pp. R. Koba, J. Misiaczek, S. Lapińska, D. Nilsson, A. Johansson, M. Klich, W. Kolenda.

Miejscowe dzienniki szwedzkie zamieściły na drugi dzień zdjęcia i opisy uroczystości („dwujęzycznej” części) w pełnych wyrazach uznania i sympatii. Gospodarze-kombatanci, twórcy i wykonawcy tego nieprzeciętnego przedsięwzięcia odnieśli sukces.

W tydzień później niestrudzony zespół wyruszył do odległego Kofa SPK w Oerebro, gdzie powtórzył swój program, wywołując identyczny odzew uwidoczniony również w tamtejszej prasie szwedzkiej.

Z. M.

### STANY ZJEDNOCZONE

Kolo SPK No 2 „Cleveland” może poszczycić się dużym sukcesem, jakim jest nabycie przez to Kolo własnego domu. Podkreślić również należy, że Kolo to wydaje interesująco redagowany miesięcznik „Kombatant”. Na tle obserwowanego dzisiaj dość często zobojętnienia i braku chęci do trwałego wysiłku w pracy społecznej, działalność i wysiłki kolegów w Cleveland budzą nie tylko uznanie, ale powinny być przykładem dla innych, że bez uciekania się do szumnych deklaracji, jeżeli się chce to można zrobić wiele konkretnego.

### DANIA

Odbyte w dniu 19 kwietnia br. Walne Zebranie Kofa w Kopenhadze wybrało prezesem Kofa kol. Stanisława Słonię. Bardzo czynny zawsze kol. O. T. Zaleski, zгодził się pełnić obowiązki sekretarza, a kol. W. Sobczyński przy-

## O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA EMIGRACJI

Byli żołnierze stanowią we wszystkich narodach żywo czynny i stający sprawę ogólną, nadrzędną interesu publicznego przed interesami partykularnymi, materialnymi i klasowymi, grupowymi i partyjnymi. Przynależąc do tych czy innych warstw społecznych, czy nawet ugrupowań politycznych, są z reguły — a w każdym razie powinni być — uszczęśliwieni przez poczynienie większego idealizmu i myśli o wspólnym, wszystkich łączących interesie ogólnym. Niezależnie wspomnienie wojennych walk z narażeniem życia, pamięć o poległych towarzyszach broni, których ofiary nie wolno im zmarnować, stanowi ten kapitał moralny, który leży u podstaw ich działalności publicznej.

Ostatnio, w jednym z wielkich i szczególnie nam bliskich narodów zachodnich byli żołnierze odegrali czynną rolę polityczną. W ciągu długich lat powojennych ustrój państwowy ich ojczyzny, paraliżowany bezładem systemu partyjnego, nie umiał zapewnić pierwszeństwa mierzalnemu interesowi narodowemu, ani należnego miejsca państwu w stosunkach międzynarodowych. Wtedy pod przewodnictwem swego wodza wzięli się do polityki. Mamy, rzecz jasna, na myśli Francję i przysięgi do rządów gen. de Gaulle'a, którego autorytet wywołał się z zasług wojennych, a opiera w społeczeństwie francuskim przede wszystkim na żywiołach kombatancim byłych żołnierzy 2 wojny światowej.

Chodzi tu, należy zaznaczyć, nie tyle o takie czy inne organizacje społeczne czy polityczne, o poszczególne osobowości czy komitety ocalenia publicznego, będące tradycyjną formacją narodu francuskiego, powołaną w chwilach kryzysu i wyjątkowego niebezpieczeństwa. Chodzi raczej o klimat moralny ofiarności i poświęcenia, który przewycięża egoizm, cyniczne wygodnictwo i rozwiązuje sybarytizm Francuzów, oraz o jasność zasad i celów, która poczyna mówić w życiu Francji pod kierunkiem gen. de Gaulle'a nad indyferentnym sceptycznym mędrkowaniem francuskich intelektualistów, nad chaosem pomniejszych na drobne i grzejących w doktrynerstwie programów partyjnych.

## EMIGRACJA MUSI POZOSTAĆ POLITYCZNA

(Dokończenie ze str. 1)

bitni przedstawiciele życia społecznego Polaków w W. Brytanii, było odczytanie przez p. S. Lewickiego depech powitalnych od wielu osobistości oraz stowarzyszeń. XII Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z terenu W. Brytanii wywołał znaczne zainteresowanie opinii i jest oceniany jako wyraz powrotnego procesu zwiększonej, społecznej aktywności polskiej emigracji na wyspach brytyjskich. (a)

★

Po zamknięciu części oficjalnej rozpoczęły się obrady. Na wstępie wybrano prezydium Zjazdu w składzie: inż. J. Zaba — przewodniczący, dr S. Mgieł (Szkocja) i T. Dragowski — wiceprzewodniczący oraz K. Starzewski (Bristol) — sekretarz.

Po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego Zarządu, Sąd Koleżeńskiejszego Oddziału oraz Komisji Rewizyjnej przeprowadzono dyskusję, w której zabierali

Dla nas Polaków i polskich żołnierzy drugiej wojny światowej, pozostałych na emigracji, aby móc walczyć dalej o niezrealizowane cele zwycięstwa i niepodległości Polski, interesujące i krępujące są ostatnie wypadki francuskie. Zapewnić inne jest nasze położenie polityczne i inne cele nam przyswajające, czyli nie możemy szukać u bratniej Francji, której życzymy zresztą najlepiej, bezpośrednich wzorów politycznych, a tym bardziej naśladować obecnych metod i dążeń realizowanych pod rządami gen. de Gaulle'a. Ale nie zaszkodziłoby nam zarazić się z Francją — jak często u złym czy dobrym bywało — moralnym klimatem właśnie, który pod wpływem ostatnich wypadków zaczyna brać w społeczeństwie francuskim górę.

Wspólny cel ogólny całej emigracji niepodległościowej winien wziąć górę nad drugorzędnymi konfliktami i dążeniami poszczególnych partykularzy. Jasna myśl polityczna winna przewyciężyć rozdrożenie, wątpliwości i chaos, co wszystko pokutuje jeszcze dalej w wielu środowiskach jako mędrówy posiew penetracji „odwilżowej”, która miała na celu rozłożenie nas od wewnętrznej w pewnym stopniu osiągnięta swoje cele. Zasada zaś wyższości moralnej nadrzędnego celu politycznego nad sprawami osobistymi i materialnymi, klimat ofiary na rzecz dobra ogólnego i wyższości poświęcenia nad interesami osobistymi, co wszystko było często skutecznie ośmieszane jako zbytek „przestarzałych” pojęć, winno zacząć odzyskiwać należne prawo obywatelstwa i atrakcyjność. Idee polityczne nie mają służyć osiągnięciu korzyści materialnych, lecz środki materialne winnymy zdobywać, aby mieć czym realizować cele polityki niepodległościowej.

Poprawa klimatu duchowego emigracji w imię jedności dla jej nadrzędnego celu, którym jest odzyskanie niepodległości, wydaje się zadaniem szczególnie ważnym i pilnym po latach bierności wobec tendencji rozkładu. Byli żołnierze, skupieni w środowiskach kombatancim, zdają się być w pierwszym rzędzie obowiązani do podjęcia tego zadania. Wytrwałość, konsekwencja i stanowcza decyzja będą konieczne do jego realizacji.

głos: K. Rubin (Sheffield), Skalski (Leeds), Przedzimirski (Londyn), Gruszecki (Edynburg), Cekała (Manchester), Guze (Derby), Krasowski (Londyn), A. Treszka (Londyn), Moszyński (Pearthos) i inni — udzielono Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. W sobotę wieczorem obradowały komisje zjazdowe pod przewodnictwem inż. Zaby (ogólna), Wojnarowskiego (statutowa), i Przedzimirskiego (finansowa).

Obrady wznowione zostały w niedzielę o godz. 10-ej rano. W godzinach popołudniowych odbyły się wybory, które dały następujące wyniki: Z. Szadkowski — prezes, inż. J. Baraniecki i H. Zabielski — wiceprezesa, T. Krason — sekretarz, S. Brewka, A. Czank, A. Fedyk, G. S. Jeziarski i S. Lewicki — członkowie. Sąd Koleżeńskiejski: W. Quirini, M. Czechowicz, W. Biesiada, J. Kamiński, Z. Nadratowski, J. Płoski i K. Stankiewicz oraz jako zastępcy: J. Guze, B. Hryniewicz, W. Rodziewicz, K. Cekała i H. Rakowski.

nizował ją kol. Jan Bujakowski, inspektor szkolny rejonu Lancaster. Na lekcje prowadzone przez p. Brzezięka, uczeszczą 34 dzieci.

Powstanie placówki szkolnej pod Carlise jest doniosłym osiągnięciem, gdyż obóz jest osamotnionym ośrodkiem polskim, mającym bardzo trudne warunki pracy oświatowej w ogóle a szkolnej w szczególności.

W stadium organizowania znajdują się szkoły w Rugeley (srookowa Anglia) i Bathgate (Szkocja). W żadnej z tych miejscowości nie ma kofa SPK; w pracy organizacyjnej pomagają jednak: kolo Nr 242 ze Stafford i kolo 36 z Falkirk.

### ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY W RUGBY

W Rugby (srookowa Anglia) powstało niedawno Polskie Kolo Artystyczne, mające oparcie organizacyjne i finansowe w kole SPK Nr 501. Zespół, którego kierownikiem jest kol. Ludwik Kabarowski a sekretarzem kol. Maria Stanisławska, skupia ponad 20 osób i dzieli się na dwie grupy: teatralną i taneczną.

Grupa teatralna wystartowała pierwsza, złączając się do konkursu teatralnego i wystawiając komedie Teodozji Lisiewicz „W sobotę po południu”.

Grupa taneczna przygotowuje się również do rozpoczęcia pracy w najbliższym czasie.

### W. BRYTANIA

#### NOWE SZKOŁY PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

Mimo znacznych trudności nielatwych do pokonania, zwłaszcza gdzie nie ma na miejscu kofa SPK — powstało w ciągu dobiegającego kresu roku szkolnego kilka nowych placówek nauczania ojczyztego.

1. Castle Donington. Szkołę polską dla dzieci przybyłych z Niemiec zorganizowało sąsiednie Kolo SPK No 432 w Derby, przy wybitnej pomocy duszpasterza polskiego ks. Herberta Garnarczyka, kierownika szkoły polskiej w Derby. Na naukę uczeszczą ponad 50 dzieci.

2. Galashiels. Miejscowe Kolo SPK Nr 24, przy pomocy rejonowego kofa SPK z Edynburga i kol. Stanisława Majaja, inspektora szkół ojczyztych SPK, utworzyło nową placówkę szkolną w południowej Szkocji. Do szkoły zapisano około 30 dzieci; istnieje przy niej również „klasa” matek-Szkotek, uczących się języka polskiego.

3. Carlise. W obozie pod Carlise w północnej Anglii, z inicjatywy grupy mi-szkanców z p. Karoliną Krajową na czele zaczęła pracę nowa szkoła. Zorga-

Chciałbym o tej sprawie pisać możliwie spokojnie, bez przesady, na zimno, by nikogo nie obrazić, ale także wystarczająco wyraźnie podnieść to, o czym głośno mówią się w czasie mistrzostw piłkarskich w Szwecji, i o czym nawet prasa niemiecka pisała.

Jak pamiętamy Niemcy zdobyli w 1954 roku w Szwajcarii mistrzostwo świata, bijąc znakomitą drużynę węgierską w finale 3:2. Jak wiemy nadto Niemcy w tym roku znaleźli się wśród ostatnich szesnastki, która przez 3 tygodnie toczyła ciężkie boje na ziemi szwedzkiej. Drużyna niemiecka odniosła dość niespodziewane sukcesy, doszedłszy aż do półfinału i zajmując ostatecznie czwarte miejsce w tym ciężkim turnieju. Na podstawie tego, co wiadomo było o drużynie niemieckiej z ostatnich czterech lat, w czasie których Niemcy ponosili przeważnie klęski a rzadkie sukcesy, przypuszczać należało, że i w Szwecji nie odniosą wielkich sukcesów. Tymczasem stało się inaczej. Niemcy mogą sobie pogratulować pięknych sukcesów, z których mogą być zadowoleni. Ostatecznie znowu nie tak łatwo utrzymać się na tronie mistrzowskim. Takie cuda zdarzają się rzadko. W dodatku wobec klasy, którą zaimponowali Brytyjczycy, wobec formy, którą zaprezentowali Szwedzi, i świetnego finiszu w spotkaniu z Niemcami zaprezentowanego przez Francuzów. Drużyna niemiecka niewątpliwie wniosła do turnieju swój własny styl, którego cechą charakterystyczną była przede wszystkim niezmiernie ostra gra. Od gry w granicach przepisów do gry brutalnej był tylko mały krok, często przekraczany przez Niemców. Ta „siła przed przerwami” i przed umiejętnościami technicznymi, to niezwykle ostre nachodzenie na przeciwnika cechowało całą drużynę niemiecką. Może jeden Fritz Walter i Uwe Seeler stanowili tu miły wyjątek. U tych dwóch graczy obowiązywała kultura. Warto to tym bardziej podkreślić, że Seeler liczy zaledwie coś ponad 20 lat, a weteran Walter, budowniczy zwycięstwa niemieckiego w Szwajcarii — 37 lat.

Ze tą ostrą grą Niemcy nie zyskali sobie sympatii widowni — nie może ulegać wątpliwości. Jest rzeczą zrozumiałą, że każda drużyna wnosiła coś „własnego” do gry, coś szczególnie typowego dla jej kraju, niemniej to co reprezentowali Niemcy było znacznie ponad pewną granicę... To jest jedna strona medalu, dla której drużyna niemiecka nie potrafiła sobie zdobyć widowni.

Konsekwencją tej gry musiał być incydent w spotkaniu ze Szwecją. Jednym z graczy, który wyleciał z boiska na mistrzostwach świata był właśnie Niemiec (znieczemiony Jugosłowianin) Juskowiak, obrońca, który razem z Walterem grał w 1954 roku w Szwajcarii. Gracz znany, popularny i niewątpliwie doskonały. Obojętne jakie są jego własne tłumaczenia, faktem jest, że kopnął piłkarza będącego bez piłki. W drużynie szwedzkiej grał świetny, nieuchwytny Hamrin. Juskowiak i Hamrin biegają za piłką, zderzają się, Hamrin pada, wyciąga nogę za piłką, może nawet trąca Juskowiaka. Gdy piłka była znowu na środku boiska Juskowiak daje Hamrinowi solidnego kopniaka. Decyzja sędziego węgierskiego Zolta mogła być tylko jedna: natychmiast opuścić boisko. Z taką decyzją Juskowiak oczywiście się nie liczył. Protesty niemieckie nie pomogły. Kapitan drużyny, Fritz Walter, osobiście odprowadza niesfornego gracza poza boisko.

Oczywiście ten mecz toczył się w gorącej atmosferze. Szwedzi słusznie całym sercem dopingowali swoją drużynę, o co Niemcy także mają pretensje. Nerwy po obu stronach były z pewnością napięte, stawka tej gry była niewątpliwie wysoka, dla Niemców otwierała się ponownie szansa zdobycia mistrzostwa, Szwedzi marzyli o tym sa-

PRZEGLĄD SPORTOWY

O drużynie i kibicach niemieckich

na mistrzostwach piłkarskich świata w Szwecji

mym, a tu nagie taka awantura. Trzeba jednak stwierdzić, że Szwedzi grają także ostro. Bardzo ostro. Widzieliśmy w telewizji wcale nieładną scenę jak to rozwoskrzydłowy Skoglund rzucił się niemal pięściami na swego przeciwnika. Lecz jednocześnie była to drużyna doskonała technicznie, świetnie zgrana (choć co najmniej 4 graczy gra stale w drużynach włoskich), doskonale kombinująca i nigdy nie miało się wrażenia, że z winy Szwedów gra może kiedykolwiek przybrać charakter brutalny.

O incydencie tym prasa niemiecka notuje następujące wypowiedzi: „Dr Beuwers, prezydent Niemieckiego Związku Piłki Nożnej, powiedział (wzburzony): „Piłkę nożną gra się już tylko w cyrku. To, co się działo w Göteborgu, nie da się opisać”. Zdaniem Herr Bauwensa publiczność szwedzka należy do jednej z najbardziej nieobiektywnych, jaką kiedykolwiek widziano na mistrzostwach świata.

Sam Juskowiak miał powiedzieć: „Hamrin kopnął mnie dotkliwie. Momentalnie nastąpił u mnie pewien odruch, którego sam nie umiem wytłumaczyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że ja byłem pierwszy ciężko sfaulowany — i to nie pierwszy raz w tej grze. Ci ewani zawodowcy znają swoje rzemiosło” (jest to aluzja pod adresem Hamrina, będącego zawodowym piłkarzem we Włoszech).

Sławny niemiecki trener związkowy Sepp Herberger powiedział m.in.: „Sędzia zauważył niezgodnie z przepisami postępowanie Juskowiaka i był zdania, że za taki faul należy gracza wydalic z boiska. Juskowiak powiedział mi, że Hamrin sfaulował go pierwszy, mimo to jednak nie było prawem Juskowiaka karac przeciwnika za popełniony faul”.

Są to niewątpliwie rozsądne słowa. Sprawozdawca dziennika „Süddeutsche Zeitung” opisując obszernie spotkanie Niemcy-Szwecja zajmując dość dwuznaczne (niestety) stanowisko. To chwali, to gani, lecz w gruncie rzeczy całe jego sprawozdanie jest tak sprzeczowane, by całą winę zwałić na Szwedów. W jednym miejscu pisze: „Postępowanie Niemca nie da się niczym usprawiedliwić... Postępowanie naszego lewego obrońcy, jest po prostu niezrozumiałe. Jeszcze długo będzie się nad tym incydentem dyskutowało. Lecz wszystkie dyskusje, czy Juskowiak działał w afekcie — a ja uważam, że tak — nie nie pomagają. Sędzia musiał go wykuczyć, kopnięcie bowiem leżącego na ziemi Hamrina nastąpiło wówczas, gdy gracz był bez piłki. Juskowiak postąpił podle wobec swej drużyny. Zresztą było to pierwsze po wojnie wydalenie z gry członka niemieckiej drużyny narodowej”. So far so good — jak mówią Anglicy. Do tej pory wszystko w porządku, ale dalej...

Szwedzi dopingowali swoich graczy fantastycznie. Choć chwile na jakiś umówiony znak rozlegał się znany okrzyk bojowy: Heja, Sveridge, friskt humör — det är det sam susen gör — heja, heja, heja”. Na co tysiące kibiców niemieckich odpowiadało: „Deutschland vor — noch ein Tor” (Niemcy naprzód — jeszcze jedną bramkę). I o to ma właśnie pretensje sprawozdawca sportowy dziennika, Hans Schiefele. Ma pretensje że Szwedzi, znani entuzjastami sportu, najbardziej usportowiony naród na świecie, szczęśliwy, że u niego odbywają się mistrzostwa świata i że jego drużyna doszła w ciężkich walkach bardzo wysoko — dopingują, pobudzają swoich piłkarzy do jak największego wysiłku. Okrzykami, sloganami, rytmicznymi hasłami, trąbkami! Powiedział trener

drużyny brazylijskiej Feola: „Wcale się tym nie martwimy, gdy publiczność jest jednostronnie nastawiona”. Zás sprawozdawcę niemieckiego to razi i to tak daleko, że musi pouczyć Szwedów i wytłumaczyć im ich rzekome wady. Przypominajmy sobie tylko co się działo w czasie Olimpiady berlińskiej w 1936. Żadna Olimpiada nie miała tak szowinistycznego charakteru jak ta, berlińska. Tryumfował tam szowinizm niemiecki w najgorszym wydaniu, bo w wydaniu hitlerowskim. (Zegoc podobnego nigdy więcej nie widziano, w żadnym kraju. I przypominajmy sobie powrót piłkarzy niemieckich ze Szwajcarii w 1954 roku. Co się wówczas działo! Politycy wysyłali telegramy gratulacyjne, wizyty i przyjęcia u najwyższych władz, ordery, tytuły, honory, nagrody, premie, prezenty, wywiady, fotografie a wszystko tylko dlatego, że Niemcy znowu są „liberalles”. Jakie to było wówczas niesmaczne! Zrozumiała była radość z odniesionego zwycięstwa i zdobycia zaszczytowego tytułu mistrza świata, naturalnie, ale w tej radości było przede wszystkim zadowolenie z pokonania przeciwnika, była chęć wykazania ponownie własnej „krzepy”. Patrząc, oto po wojnie, którą przegraliśmy, jesteśmy znowu najlepsimi, najdoskonalsi. Przeciwo tej „pijanej radości” podnosiły się wtedy głosy w samych Niemczech, i zagranicą także. A teraz, gdy usportowiony naród szwedzki zachęca swoją drużynę do wysiłku powiada się, że to nie fair, nie w porządku. Szowinizm!

Powiada Herr Schiefele, że fotografowie szwedzcy byli niezmiernie zadowoleni, że mogli utrwalić na kliszach faul Juskowiaka, i że zdjęcia z tej sceny ukazały się na czołowych stronach prasy szwedzkiej. Słusznie, jak najbardziej słusznie.

I na koniec kilka słów o zachowaniu się kibiców niemieckich w Szwecji. Było ich kilka tysięcy. O ich zachowaniu pisano także wiele. To „towarzystwo” zachowywało się w tym małym kraju nie jak we własnym, bo tam baliby się policji, nie jak w kraju gościnnym, bo tych zasad turyści niemieccy nie znają albo nie uznają, lecz niemal jak w kraju podbitym.

Oto jak zachowanie swoich rodaków opisuje Ernst Müller-Meiningen jr. na łamach tego samego dziennika (21-22. 6. 58):

„...Pijani, arogancy, wrzaskliwi, fanatycy. Wymachiwani transparentami zawierającymi głupie i zarozumiałe slogany, kierowcy w sposób wyzywający lekceważyli granicę szybkości 50 km/godz. obowiązującą w Szwecji — oto obraz, jaki musieli sobie wyrobić w ciągu kilku już dni szwedzcy gospodarze „o Niemcach”, czy chcieli czy nie chcieli. Jeśli przeto niektórzy z Niemców, zachowując się nawet poprawnie, są chłodno obsługiwani w restauracji czy gdziekolwiek, to czy można się dziwić? ... W przyszły wtorek ... walczą drużyna niemiecka w Sztokholmie z gospodarzem — ze Szwecją. Jak już powiedziano: mamy znowu wielkie obawy. Albowiem setki z was — jeśli nadal obowiązują — będą dotychczasowe zwyczajnie — przydały schlane (besoffen) na stadion piłkarski i niektórzy z nich będą uważali znowu za rzecz poprawną, tak jak to miało ostatnio miejsce na meczu z Półn. Irlandia, wymachiwać w stronę króla butelką whisky...”

Swoje cierpkie uwagi kończy autor zyczeniem, aby przed meczem znalazł się jakiś poczciwy Niemiec, podszedł do mikrofonu i powiedział: „...by (Niemcy) zechcieli zrozumieć, że tu chodzi tylko

o grę, o piękną grę, a nie o żaden pres-cz narowowy, i po drugie, że my, Niemcy powinniśmy wiedzieć, że mamy w tym wypadku zagranicą spełniać rolę gości a nie zdobywców. ...Niemiec osobno wzięty może być znośnie przyzwoity, ale w masach powinni być diabelnie ostrożni. Jeśli to w ogóle potrafią...”

Ten sam autor w innym artykule podaje, że wzajemna niechęć Szwedów i Niemców przybrała czasami bardzo dziwne formy. Musieli więc Niemcy zaledwie Szwedom wiele sadła za kółkiem. Podobno w samej Szwecji opluwano samochody niemieckie, i na odwrót: w samym Akwizgrambie lobuzeria niemiecka zerwała z pewnego hotelu sztandar szwedzki (w hotelu tym mieszkali jeźdźcy szwedzcy) i zniszczyła opony samochodowe. Pewien niemiecki sprawozdawca sportowy miał nawet napisać, że Szwedzi stracili w opinii niemieckiej, swoją dobrą sławę jako wzorowy naród sportowy. Jakże szybko zapomniano więc w Niemczech — zauważa ten sam autor — że jeszcze bardzo niedawno sportowcy niemieccy byli przez 12 lat dyktatorami hitlerowskiej „sportowcami państwowymi”, a więc wysoko uprzywilejowanymi, na wzór sportowców w stajniach sowieckich. Zapomniała opinia niemiecka także, że po wojnie właśnie mała Szwecja przychodząca z pomocą (żywności, lekarstwa) pokonanym Niemcom. To wszystko się nie liczy. Niemcy mogą jedynie wygrać, nigdy przegrać, nawet na boiskach, bo wtedy wylaża z natury niemieckiej kompleksy, którymi nigdy nie zobędą sobie sympatii zagranicą.

„W wypadkach takich jak w Szwecji otwarta została nagle stara rana, oskarżać się nas znowu o rzeczy, które innym się darowuje. Może nawet czyni się nam z tego powodu krzywdę. Ale przecież przeszłość nasza ciąży na nas jak hipoteka. Jeśli tego nie rozumiemy, musimy ponosić konsekwencje. I w piłce nożnej, i gdzie indziej także — kończy swoje rozsądne uwagi Ernst Müller-Meiningen jr.

Dojdąmy od siebie: przeszłość ta będzie jeszcze długo ciążyła na narodzie niemieckim i będzie długo trwała w pamięci tych, którzy w minionych niedawno dwunastu latach dyktatury hitlerowskiej z tkneli się z Niemcem występującym poedywno, a zwłaszcza w masie...

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Polska — Czechosłowacja w Bratysławie 129:83, w konkurencji kobiet 61:45. W zawodach tych Jerzy Chromik w biegu na 3.000 m z przeszkodami uzyskał wspaniały czas 8:35,7 min., zaledwie o 1/10 sek. gorszy od rekordu świata Węgra Rozsnyoi.

Na zawodach w Hamburgu Polka Barbara Lerczak-Janiszewska wyrównała w biegu na 100 m jeden z najstarszych polskich rekordów. Czas 11,6 sek. uzyskała jeszcze Walasiewiczówna w 1936 r. Sowiecki piłkarz Edward Strelcow, reprezentacyjny gracz na środku ataku, został dożywotnio wykluczony z drużyny państwowej za stałe pijaństwo i zgwałcenie dziewczynki.

POLSKIE CWCIERCFINALY  
Rozgrywy o Puchar gen. Andersa — wśród polskich klubów piłkarskich w Angli doprowadzone zostały ub. niedzielę do ćwierćfinałów. Wyniki: Biały Orzeł (Blackshaw Moor) — wicemistrz Naprzód (Mansfield) 3:1 po dogrywce. Młodzi (Londyn) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 1:10. PKS (Manchester) — Sokół (Nottingham) 1:6. Pogoń (Birmingham) — Czarni (Londyn) 5:2.

W turnieju pocieszenia: Lot (Derby) — Polonia (Bradford) 3:4. Cracovia (Coventry) — Świtezianka (Little Onn) 1:3 (0:1). Wilno (Checkendon) — Cracovia (Londyn) 8:2.

Na finały w Cannock przyjeżdża gen. W. Anders, który wręczy zwyciężskim drużynom puchary.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE  
Dnia 13 lipca br. w półfinałach o puchar gen. W. Andersa grają: a) Pogoń/Czarni — PKS/Sokół w Derby; b) Młodzi/Gwiazda Gdyni — Biały Orzeł/Naprzód w Coventry. Gospodarzami zawodów: a) jest K.S. Lot, zawodów: b) K.S. Cracovia.

Dnia 13 lipca br. w ćwierćfinałach o puchar pocieszenia grają: a) Cracovia (Coventry)/Świtezianka—Młodzi/Gwiazda Gdyni, b) Wilno/Cracovia (Londyn) — Pogoń/Czarni, c) Lot/Polonia — Unitas (Manchester), d) PKS/Sokół — Biały Orzeł/Naprzód.

ODZNAKA HONOROWA ZWIĄZKU POLSKICH KLUBÓW SPORTOWYCH

Zarząd Związku postanowił nadać odznaki honorowe Związku osobom, które położyły szczególne zasługi dla rozwoju sportu polskiego na emigracji w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W związku z tym, Zarządy Klubów przedstawia imiona i nazwiska proponowanych przez siebie kandydatów z opisem ich działalności i uzasadnieniem wniosku o nadanie odznaki honorowej w terminie do dnia 19 lipca br.

Paweł Hęciak

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Udane wypuszczenie w dniu 15 maja „Sputnika III”, położony na razie kres samotnym wędrowcom trzech amerykańskich trabantów. Na razie o tyle, że wobec swojej ogromnej wagi i długości, sięgającej 12 stóp, nie utrzyma się on tak długo w orbicie ziem. Jak bardzo lekkie „sputniki” amerykańskie. Waży on około 2,919 funtów, czyli dwa razy więcej niż „Sputnik II”, gdy amerykańskie „Explorery” ważą zaledwie po 31 funtów, a „Vanguard” nawet tylko 3,25 funty. Okrąża on ziemię w ciągu 106 minut, gdy amerykańskie okrążają ją w czasie od 115 do 134 minut, choć nie ma bodaj większej szybkości, bo szczytowa jego orbity wynosi zaledwie 1.175 mil, gdy „Explorer II” oddala się od ziemi na około 2.000 mil, a „Vanguard” nawet na 2.470 mil. Za to jest niewątpliwie bogacie wyposażony w różne przyrządy pomiarowe. Oficjalny opis wymienia ich aż jedenaście.

Na temat strategicznych i taktycznych rakiet sowieckich prasa międzynarodowa podaje bardzo sprzeczne informacje. Zarówno co do właściwości istniejących lub przygotowywanych typów, jak i co do nagromadzonych zapasów oraz możliwości produkcyjnych. Tak np. amerykańska „Military Review” twierdzi, że Sowiety posiadają już w znacznych ilościach rakiety T-1 o zasięgu 300 mil, T-2 o zasięgu 1.800 mil, latające bomby J-1 o zasięgu 300 mil i J-2 o szybkości 700 mil na godzinę, wreszcie taktyczne rakiety T-7a i T-5b o zasięgu 30 do 60 mil oraz zaawansowane trzy rakiety przeciwlotnicze M-1, T-7 i M-3. Niezależnie od tego prawdopodobnie już produkują strategiczne rakiety T-3 o szybkości 15.000 mil i zasięgu 4.000 do 5.000 mil i skrzydełkowe rakiety T-4 oraz „Comet I i II” o zasięgu 700 mil. Znany specjalista brytyjski Asher Lee twierdzi natomiast, że ani T-3 ani T-4 jeszcze nie są produkowane i że mogą one wejść na uzbrojenie najwcześniej za kilka lat. Pogląd ten podziela amerykański ekspert Dean. Inni komentatorzy natomiast twierdzą, że wyprodukowano ich już 500, a T-2 aż 1.500. Ile w tych twierdzeniach jest fantazji, inspiracji, a ile ścisłości — oczywiście nie wiadomo. Pewne jest jedynie, że w dziedzinie silników rakietowych Sowiety na razie produują i że posiadają także duży potencjał produkcyjny.

W dziedzinie broni atomowo-wodnorodnych niewątpliwie jeszcze nie dorównały Ameryce, zwłaszcza pod względem różnorodności typów i rozpiętości ich potęgi wybuchów. Niemniej osiągnęły dużo. Ilość dokonanych w Sowieciech wybuchów atomowych i wodnorodnych oceniana jest przez komentatorów amerykańskich na 39 do 50, gdy Ameryka przeprowadziła ich już ponad 90.

Oficjalny budżet sił zbrojnych został ponownie nieco zmniejszony, wynosi bowiem oficjalnie tylko 96 miliardów rubli. Za to kredyty na doświadczenia wzrosły nawet oficjalnie bardzo znacznie.

Próba Kremla wymuszenia pewnych zobowiązań amerykańskich groźbą nieobesłania genewskiej konferencji ekspertów atomowych, spaliła na panewce. Wobec stanowczej i zgodnej postawy mocarstw zachodnich delegacja sowiecka, uzupelniona ekspertami polskimi, czeskimi i rumuńskimi, przybyła punktualnie do Genewy i zachowała się, przynajmniej na początku obrad, bardzo poprawnie. Natomiast nie odwołano dotychczas odmowy Moskwy przyjęcia amerykańskiego zaproszenia na lipcowe pokazy czystych wybuchów atomowych, mające się odbyć na Pacyfiku.

Czy zapowiedziana w styczniu redukcja sowieckich sił zbrojnych o dalsze 300.000 weszła w stadium realizacji i w jakim stopniu zostanie wykonana — na razie nie wiadomo. Nie wiadomo również, czy dywizje sowieckie, których wycofanie z Węgier i Rumunii zostało zapowiedziane podczas majowej „konferencji” członków Paktu Warszawskiego, już wyszły i dokąd zostały skierowane.

Pogróżki Chruszczowa, że zainstalowanie wyrzutni rakietowych w Grecji „może wywołać atomowy odwrót z wszystkimi jego tragicznymi konsekwencjami”, nie przeszkodziły zwycięstwu rządowej i proachodniej partii w wyborach greckich i nie wiele pomogły mniej lub więcej zakamufLOWANym kandydatom komunistycznym.

Według kalendarza szwedzkiej marynarki wojennej Sowiety rzekomo posiadają już na Bałtyku dwa okręty podwodne o napędzie atomowym oraz jeden ich odpowiednik na Pacyfiku. Znanie wydawnictwo brytyjskie „Jane's Fighting Ships” nie potwierdza wprawdzie tej wiadomości, wyraża natomiast pogląd, że ilość sowieckich okrętów podwodnych, wynosząca obecnie ok. 500, może w 1961 roku dojść do 700 i że będą wśród nich także okręty o napędzie atomowym. Niezależnie od tego wydawnictwo twierdzi, że Sowiety pracują nad potężną rakieta wodorową o wadze 50 ton, która będzie mogła być wystrzelowana spod wody. Skoro mowa o napędzie atomowym, dodam z obowiązków kronikarza, że amerykański generał lotnictwa Putt oświadczył ostatnio, że nie byłby zdziwiony, gdyby Sowiety w ciągu roku przeprowadziły pierwszy lot samolotu o napędzie atomowym. Kage

**DUKE**  
SPORTSWEAR SWETERKI  
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.  
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.  
6 szt. — clo 30 zł. ... £ 2.10.0  
24 sztuki ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów  
osiąg. do 225 zł. za szt.  
6 szt. — clo 20 zł. ... £ 2. 5.0  
9 szt. — clo 30 zł. ... £ 3. 5.0  
36 sztuki ... £12. 0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.  
osiągają do 225 zł. za szt.  
6 szt. — clo 30 zł. ... £ 2. 5.0  
24 sztuki ... £ 8. 0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.  
osiąg. do 400 zł. za szt.  
4 szt. — clo 100 zł. ... £ 2.10.0

**HASKOBA**  
121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.  
Telefon: FRE 7888.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszyciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyslesz przez  
**P. C. S T O R E S**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

Nakładem „Biblioteki Kultury”  
**CZESŁAW MIŁOSZ**  
**KONTYNENTY**  
CENA 18/6  
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i  
w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S. W. 11.

# BEJRUT I BRIONI

(Dokończenie ze str. 1)

Turcja i W. Brytania o Cypr. W tym sporze Egipt jest całą duszą po stronie Grecji. Ale, jeżeli Jugosławia jest zagrożona ze strony Rosji, to groźba ta dotyczy i Grecji, która jest związana z Jugosławią Paktem Bałkańskim i sąsiaduje z Bułgarią oraz Albanią. Spotkanie w Brioni ma więc charakter dwustronny.

Równocześnie w Konstantynopolu odbyło się spotkanie członków rządu tureckiego z premierem Iraku, Nuri es Saïdem, a 14 lipca nastąpił zjazd ministrów wszystkich czterech muzułmańskich państw, należących do Paktu Bagdadzkiego, a więc Turcji, Iraku, Persji i Pakistanu. Nuri es Saïd zatrzymał się w Konstantynopolu w powrotnej drodze z Londynu, gdzie odbył rozmowy z rządem brytyjskim. O treści tych rozmów nie przekniknęło do prasy nie poza pogłoską, że rząd brytyjski chętnie by widział interwencję Iraku w Libanie zamiast udziału wojsk europejskich i amerykańskich, bo wtedy sprawa miałaby charakter sporu w rodzinie państw arabskich.

Wydaje się jednak, że nieustające ataki polityczne Rosji na Jugosławię czubiły czujność wszystkich sąsiadów bloku sowieckiego i odsunęły takie zagadnienia, jak Cypr i Liban na drugi plan, przynajmniej do czasu wyjaśnienia sytuacji.

**P**OZA dającą się jedynie wyczuć ukrytą groźną grą sił odbywa się dalej jawna, od dawna prowadzona rozgrywka dyplomatyczna dokoła mocno już oklepanych zagadnień spotkania „na szczycie”, rozbrojenia i zawieszenia doświadczeń z bronią atomową.

Chruszczow wie dobrze, że niektóre jego posunięcia wywołują zle wrażeń w całej opinii światowej, więc po każdym takim posunięciu robi gest pozornie odwrotny bez rzeczywistego cofania się. Rozmowy rzeczoznawców atomowych na temat metod i możliwości odkrywania z daleka dokonywanych wybuchów atomowych toczą się w Genewie bardzo gładko. Ponadto Chruszczow wystosował do Eisenhowera list, proponując nowe rozmowy rzeczoznawców, wyłącznie amerykańskich i sowieckich, na temat zabezpieczeń przed atakiem zaskakującym. Faktycznie Chruszczow wraca do dawnej sowieckiej propozycji, odrzuconej przez mocarstwa zachodnie, ustanowienia w Europie strefy kontroli lotniczej szerokości 800 kilometrów po obu stronach granicy, dzielącej blok sowiecki od państw Sojuszu Atlantycznego. O kontroli rejonu arktycznego, czego domaga się Ameryka, nie ma w propozycji Chruszczowa wzmianki.

W tym samym czasie Rosja otrzymała odpowiedź Zachodu na sowiecką propozycję, dotyczącą wstrzymania doświadczeń atomowych. Odpowiedź jest odmowna bez zamykania drzwi do dalszej wymiany zdań. W szczególności rząd francuski powiadomił Rosję, że nie zgodzi się na zrezygnowanie z doświadczeń z bronią atomową, jeżeli nie będzie zawarta ogólna umowa o wstrzymaniu produkcji broni już wypróbowanych. Odpowiedź rządu de Gaulle'a jest powtórzeniem stanowiska rządów poprzednich, ale w formie twardszej. Jeżeli trzy mocarstwa atomowe nie poniechają produkcji atomowych broni, to Francja jest zdecydowana stać się czwartym mocarstwem atomowym. Obiegają pogłoski, że Francja przygotowuje swój pierwszy wybuch doświadczenia na jesień bieżącego roku.

**D**ULLES odbył rozmowy z premierem de Gaulle, w których sprawa przystąpienia Francji do „klubu atomowego” była jednym z głównych tematów. Ameryka podpisała umowę z W. Brytanią, która przewiduje udzielenie jej amerykańskich tajemnic z zakresu produkcji atomowej. Usta-

wa, uchwalona przez Kongres Stanów Zjednoczonych, jest tak zredagowana, że dotyczy wyłącznie W. Brytanii. Francja chce uzyskać w tym zakresie pozycję równorzędną z W. Brytanią. Oczywiście Dulles nie mógł nic przyrzec, bo decyzja zależy od Kongresu. Kongres, zwłaszcza od zombardowania tuniskiej wsi Sakiet przez lotnictwo francuskie, jest zdania, że danie francuskim czynnikom wojskowym bomby atomowej byłoby ryzykowne.

Ale to jest kwestia czasu i dalszego rozwoju wydarzeń. Jeżeli de Gaulle w pełni opamięta sytuację wewnętrzną we Francji i zdoła całkowicie podpo-

rządkować armię rządową, a w dodatku Francja poczyni dalsze, samodzielne, postępy w dziedzinie atomowej, to przyjdzie chwila, że Ameryka zacznie jej w tej dziedzinie pomagać.

Stosunki polityczne między Ameryką i nowym rządem francuskim układają się dobrze. Obawy, że de Gaulle będzie szukał osobnego porozumienia z Rosją zostały rozchwiane. W dziedzinie tzw. wielkiej polityki międzynarodowej Francja wykazuje pełną solidarność z mocarstwami zachodnimi. Dla Ameryki to jest najważniejsze. Wykazywana obecnie duża solidarność mocarstw zachodnich jest w pewnym stopniu potwierdzeniem przypuszczeń, że sytuacja międzynarodowa jest w chwili bieżącej bardziej napięta, niż się to powierzchownie wydaje.

S. K.

ZOFIA PRZEWŁOCKA

## ZA BAMBUSOWĄ KURTYNĄ\*)

Jesteśmy tak pochłonięci sprawami europejskimi, obchodzącymi nas najbardziej, że trudno jest uświadomić sobie rozmiar tragedii rozgrywanej się w chwili obecnej „za bambusową kurtyną” — w Chinach. Przypomnijmy trochę geografii: dawne Cesarstwo Niebios albo Cesarstwo Środka jest olbrzymem o obszarze równym powierzchni całej Europy bez Rosji i o ludności przeszło 600 milionów. Od dziesięciu lat język ona dostojnie, pod tym samym butem, który przytłacza Polskę i inne tzw. „kraje satelickie”. To co się tam dzieje przechodzi wszelkie wyobrażenia: przeszło 80 milionów Chinczyków pracuje i kona w obozach koncentracyjnych, podczas gdy około 25 milionów zostało w ciągu ostatniego dziesięciolecia wymordowanych przez komunistów.

Szablon przynusmu państwowego jest identyczny z systemem stosowanym w Rosji i w innych podbitych krajach. Za czasów Stalina panował w Chinach krwawy terror, może jeszcze okrutniejszy niż gdzie indziej. Po osławionej „kajującej się” mowie Chruszczowa, w Chinach, podobnie jak w Polsce, nastąpiła „odwilż”. Została ona, zgodnie z odwieczną literacką tradycją chińską, odobnie określona pseudo-konfucjańskim zażeczeniem: „Niechaj sto kwiatów zakwitnie i niech sto szkół myślenia rozwija się”. Nastąpiło zelazenie kursu „linii partyjnej”, większa wolność słowa, tolerancja religijna, ożywna działalność literacka i dziennikarska itp. Odsłoniło się prawdziwe oblicze narodu i znakomita jego większość opowiedziała się, tak czy inaczej, zarówno przeciw komunizmowi jak i przeciw ingerencji Rosji Sowieckiej do wewnętrznych spraw chińskich. Opozycja przeciw reżymowi i wolność prasy przybrały takie rozmiary, że rząd Mao Tse-tunga czym prędzej zabrał się do tepienia „kwitnienia i rozwijania się” antysowieckich i antykomunistycznych herezji. Centralny Komitet Chińskiej Partii Komunistycznej podniósł larum na trwogę. Jak wiadomo, w tymże czasie w Polsce zostało wznowione „przykrećcie śrub”.

Opor przeciw komunizmowi w Chinach wynika w znacznej mierze z przesłanek przede wszystkim czysto gospodarczych. Rządy Kompartii utartym zwyczajem rozpoczęły się od sztucznego i gwałtownego uprzemysłowania kraju, dotąd przeważnie rolniczego. Naturalnie naczelnym celem tej akcji nie jest podniesienie stopy życiowej, ale przetworzenie konserwatywnej i tradycjonalistycznej ludności wiejskiej, w „bezwartowy” proletariar miejski, ślepo uległy rozkazom Partii. Na skutek podobnej przemiany w całym Chinach rolnictwo upadło i prowincje całe skazane są prosto na głód, gdyż jednocześnie z wprowadzeniem metod kolechodzicznych, wprowadzono obowiązki dostarczania kontyngentów ziemiopłodów państwu.

„Wybawicielką” staje się Rosja Sowiecka, wielki sojusznik i „starszy brat”, przysyłająca żywność na obszar dotknięte głodem i surowce dla nowopowstałych fabryk, którym kompletnie ich brakowało. W rezultacie — jakkolwiek by nie były zmagania się wewnętrzno-polityczne i wewnątrzno-ideologiczne, czego przykładem może posłużyć chociażby rola Chin w sporze pomiędzy Titą a Kremlen — rząd Mao Tse-tunga popada w coraz większą zależność praktyczną od Sowietów. Drugi z kolei cel strategii komunistycznej, opracowywa-

nej i kierowanej z Moskwy, zostaje tym sposobem osiągnięty.

Mimo to sprawa ujarznienia i „przetrawienia” olbrzymiego kraju, zamieszkałego przez ludność z natury swej przywiązana do tradycji, nie przedstawia się ani łatwo ani prosto. Bierny opór ludzi Wschodu coraz częściej staje się czynnym oporem. Zdemobilizowanie i odesłanie do domu, na wieś, ogromnej części niepewnego wojska powiększyło znakomicie czynną opozycję. Rewolucja węgierska z r. 1956 i polski „Październik” znalazły głęboki oddźwięk w Chinach. Nastąpiły tam fale strajków, krwawe demonstracje studenckie, a nawet wielkie, otwarte bunty znaczących kontyngentów wojskowych. Na ogół nie odbiły się one echem poza granicami Chin ze względu na ich ogrom i hermetyczną prawie izolację od świata zewnętrznego. Wolny rząd chiński na Formozie — tymczasem sprawę jego rzeczywistych wpływów na kontynencie należy uważać za nieprzesądzoną — i polityczna emigracja chińska rozsiana po całym świecie, „stare” ośrodki chińskie na Dalekim Wschodzie, dokładają wszelkich starań by świat nie-komunistyczny dowiedziały się prawdy o rzeczywistym obliczu komunistycznych poczynań w Chinach okupowanych przez Mao Tse-tunga. Do rządu tych wysiłków należą wymienione tu broszury. Tysiące uchodźców z kontynentu na Formozie, są najlepszym dowodem, że opór przeciw komunizmowi co najmniej trwa z nieślabnącym natężeniem, jeżeli nie wzmagają się. Ale zdobycie szczegółowych danych tego oporu w prowincjach odległych od morza jest bardzo utrudnione a często wręcz niemożliwe.

„New Development of the Asian People's Anti-Communist Movement”, „The New Development of the Anti-Communist Revolution on the Chinese mainland”, „Mao Tse-tung and a Hundred Flowers Bloom and a Hundred Schools Content Campaign”. — Wydawnictwa The Asian People's Anti-Communist League, Taiwan, Republic of China, 1958.

## KARDYNAŁ AGAGIAN

Mianowany po śmierci kardynała Stritcha proprefektem Kongregacji „De propaganda fide” kardynał Grzegorz Piotr Agagianian urodził się w roku 1895 na Kaukazie. Jako 11-letni chłopiec przybył do Rzymu i tu odbył studia oraz został wyświęcony na kapłana. Z wyjątkiem dwóch lat (1919 — 1920) spędzonych na parafii w Tyflisie, całą jego kariera jest związana z Rzymem i Włochami. Mianowany kardynałem na konsystorzach z 1946 roku, Kardynał rezydował wprawdzie, jako Patriarcha ormiański w Bejrucie, ale co roku był w Rzymie i zostawał tu kilka miesięcy biorąc udział w pracach kurialnych. Uchodzi za człowieka wybitnych zdolności i wielkiego wykształcenia. Jest stosunkowo młody i cieszy się dobrym zdrowiem. Zna doskonale problem Ormian w Polsce i przy każdej sposobności zaznacza swoje wielkie sympatie dla naszego kraju.

# KRONIKA TYGODNIA

2 lipca

Rząd grecki zawiązał do Aten ambasadorów w Londynie, Waszyngtonie oraz swoich stałych przedstawicieli w ONZ i NATO, dla wspólnego przedyskutowania problemu cypryjskiego.

Na Cyprze wybuchł znowu poważny rozruch.

Przedstawiciele Rosji Sow., Węgier i Rumunii w ONZ odmówili przekazania swoim rządom uchwał specjalnej komisji węgierskiej przy ONZ, zadającej pełnych informacji w sprawie zamordowania premiera Nagya i towarzyszy.

Stany Zjedn. przeprowadziły na wyspach Bikini nowe próbnego doświadczenie z bombą atomową.

Prezydent Nasser przybył z 14-dniową wizytą do prezydenta Tity.

Prezydent Eisenhower podpisał ustawę, na mocy której rząd amerykański będzie przekazywać rządowi angielskiemu niektóre tajemnice atomowe.

Bundestag przyjął uchwałę, w której wyzwa się rząd, by dążył do powołania komisji 4 mocarstw, która zajęłaby się rozwiązaniem tzw. problemu zjednoczenia Niemiec.

W Madrycie sąd skazał 2 osoby na 12 lat więzienia za organizowanie tajnej komórki komunistycznej. 12 innych oskarżonych otrzymało kary więzienia od 3 miesięcy do 7 lat.

Na Węgrzech aresztowano dzieci szkolne podejrzane o działalność „kontrrewolucyjną”.

Z polskiego statku wycieczkowego „Mazowsze” przybyłego do Sztokholmu aż 21 turystów zwróciło się do władz szwedzkich z prośbą o azyl polityczny.

Sąd w Warszawie skazał na 4 lata więzienia Czesława Cwinarowicza, tłumacza amerykańskiej agencji prasowej, za rzekome „szpiegostwo” na rzecz Anglii.

Nowym reżymowym ministrem kultury w Warszawie został Tadeusz Galiński, członek partii komunistycznej. Objął on to stanowisko po Kuryluku, zwolnionym 30 maja br.

3 lipca

Rząd hiszpański nie udzielił wizy wyjazdowej biskupowi kościoła reformowanego w Hiszpanii, Molina, na konferencję przedstawicieli kościoła anglikańskiego w Lambeth (Anglia).

Rebelanci kubańscy zwolnili 50 obywateli amerykańskich i kanadyjskich, porwanych ostatnio na Kubie.

Między rządami amerykańskim i brytyjskim wszczęte zostały rozmowy w sprawie wymiany informacji atomowych. Anglia ma otrzymać wyposażenie dla atomowej łodzi podwodnej.

Chruszczow zaproponował Stanom Zjedn. podjęcie rozmów ekspertów n.t. zapobiegania atakom przez zaskoczenie.

Sekretarz generalny ONZ zwolnił z posady pracownika sekretariatu Duńczyka P. Bang-Jensena, zawieszono go od grudnia ub.r. Jensen zdobył sobie wielką popularność, zwłaszcza w kołach uchodźczych, za to, że nie chciał wydać sekretariatowi ONZ nazwisk 31 uchodźców węgierskich, przesłuchiwanym przez niego po wypadkach na Węgrzech. Odważny Duńczyk przyrzekł przestępowanym, że nazwiska ich nie będą nikomu wydane. Z jego inicjatywy, lista z nazwiskami została spalona. Za swoje odważne wystąpienie został, obecnie zwolniony.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Parlamentarnego Unii Zachodnio-Europejskiej sekretarz generalny NATO Spaak wyraził opinię, iż wojska NATO winno być uzbrojone w taktyczną broń nuklearną.

Gen. de Gaulle już trzeci dzień wizytuje wojska francuskie w Algierze.

4 lipca

Rząd Libanu wydał 7 dyplomatów Zjednoczonej Republiki Arabskiej za „niepoddaną działalność”.

Premier Macmillan w listach do premierów Grecji i Turcji, zaproponował wspólne spotkanie w Genewie lub w Rzymie.

## 23.500 STUDENTÓW KOŃCZY SZKOŁY WYŻSZE

Według danych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w roku bieżącym szkoły akademickie ukończy 23.500 osób. Najwięcej absolwentów, bo ponad 8 tysięcy opuści Politechniki i szkoły techniczne. Akademicy medyczne ukończyli około 3.500 młodych lekarzy, uniwersytety ok. 4.000 absolwentów, wyższe szkoły rolnicze ok. 3.000, a wyższe szkoły ekonomiczne ok. 2.000.

W wyniku konferencji między premierem rządu greckiego a ambasadorami Grecji w głównych stolicach europejskich w sprawie sytuacji na Cyprze ogłoszono, że rząd i premier nie zamierzają spotkać się w najbliższym czasie z premierem brytyjskim.

Do Paryża przybył sekretarz stanu Dulles z zamiarem odbycia rozmów z premierem de Gaulle w sprawie ewentualnego przyjęcia Francji do „klubu atomowego”.

Chruszczow ponownie oskarżył Jugosławię o „szchyzm”.

5 lipca

Eksperci atomowi mocarstw zachodnich i Rosji Sow. odbyli w Genewie czwarte posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Na Cyprze w m. Avgorcu doszło do poważnego incydentu między miejscową ludnością i oddziałem wojsk brytyjskich. W wyniku strzelaniny zginęło 2 Cypriotów a 22 żołnierzy brytyjskich odniosło rany.

6 lipca

Grecki minister spraw zagranicznych Awerow, wyjeżdża do Brioni w Jugosławię, gdzie spotka się z prezydentem Tito i prezydentem Nasser.

Na kongres wschodnio-niemieckiej partii komunistycznej wyjeżdża Chruszczow, w asyście dużej świty partyjnej. Dr Salazar, premier Portugalii, obchodził 26-tą rocznicę objęcia tej funkcji.

Rosja Sow. zamierza nawiązać szerokie stosunki handlowe po raz pierwszy z Brazylią i z Argentyną.

Sekretarz stanu Dulles powrócił do Waszyngtonu po rozmowach z premierem de Gaulle. Rozmowy toczyły się w serdecznej atmosferze.

7 lipca

Rząd gen. de Gaulle uzupełniony został o 3 nowych ministrów. Min. ministrem informacji został Soustelle, który odegrał wielką rolę w „rewolucji algierskiej”.

Królowa Elżbieta zaprosiła do Anglii na 3-dniową wizytę prezydenta Niemiec Zach. Heussa.

Do Brioni przybył grecki minister spraw zagranicznych Awerow, gdzie wspólnie z prezydentem Tito i z prez. Nasser dokona „przeglądu sytuacji międzynarodowej” oraz omówi problem Cypru.

Na Cyprze wybuchł 24-godzinny strajk generalny na znak protestu z powodu zabicia przez żołnierzy brytyjskich dwóch Greków cypryjskich.

Komisja kulturalna węgierskiej partii komunistycznej ostro skrytykowała pisarzy ludowych za brak współpracy z partią.

Rosja Sow. zwolniła 9 lotników amerykańskich, którzy przed kilkoma dniami — zabłądziwszy — lądowali przymusowo w Armenii.

Do stolicy Kanady przybywa z 3-dniową wizytą prezydent Eisenhower i sekretarz stanu Dulles.

W wyborach do parlamentu kraju Północnej Nadrenii—Westfalii partia chrześcijańskich demokratów kanclerza Adenauera, odniosła wielkie zwycięstwo nad socjalistami, uzyskując 52,13 proc. wszystkich głosów, czyli 104 mandaty na 200. Nowy rząd krajowy utworzony będzie wyłącznie przez chrześcijańskich demokratów. Socjaliści, prowadzący kampanię wyborczą pod hasłem nieuzbrajania armii niemieckiej w broń atomową, zdobyli tylko 81 mandatów.

8 lipca

Dwóch żołnierzy brytyjskich i dwóch pasterzy greckich zostało zastrzelonych na Cyprze.

Do Berlina przybył na kongres wschodnio-niemieckiej partii komunistycznej Chruszczow.

W pobliżu brytyjskiego Banku Środkowego Wschodu w śródmieściu Bejrutu wybuchła bomba.

13 sędziów Sadu Najwyższego w Argentynie ustąpiło demonstracyjnie z powodu polityki rządu, uznawania strategii partyjnej jako ważniejszej niż sprawiedliwość.

W wyborach powszechnych w Finlandii komisji powiększyli stan posiadania zdobywając 50 mandatów (zyskując 7), socjal-demokraci 50 (stracili 4), agrariusze 48 (minus 5), konserwatyści 28 (plus 4).

Prezydent Eisenhower przybył z małżonką oraz w towarzystwie sekretarza stanu Dullesa z 3-dniową wizytą do Ottawy w Kanadzie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; MRS. J. KORAB-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, prenumerata kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Wistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.00A rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que. — rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpłatnie „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2, lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji: „Orla Biatego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.